Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 32

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, wtorek 29 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Miljoner w Sowietach

Korespondent moskiewski „Daily Telegraph" donosi swemu dziennikowi, że najbogatszym człowiekiem w Rosji Sowieckiej jest obecnie dramaturg Szkwarkin, autor komedji „Obce dziecko". Komedję tę wystawiło dotychczas 100 scen sowieckich i angielski dziennikarz oblicza, że jeżeli sukces sztuki potrwa jeszcze czas pewien, Szkwarkin zostanie... miljonerem.

Mamy poważne wątpliwości, czy władze sowieckie zgodzą się na tak szybką metamorfozę biednego dramaturga w miljonera. Nawet w razie dalszego powodzenia sztuki, znajdą się zapewne liczne środki, aby niedopuścić do kompromitacji i ukrócić kapitalistyczne zapędy p. Szkwarkina.

Mimo to, ciekawostka moskiewska podana przez angielski dziennik, rzuca niezwykle charakterystyczne światło na przemianę gospodarczo - społeczną, dokonywującą się obecnie w Sowietach.

Nie chodzi tutaj o stwierdzenie raz jeszcze rosnącej nierówności materjalnej w Sowietach. Tę sprawę rozstrzygnął Stalin, dowodząc, że „dążenie do równości w zakresie konsumcji i życia osobistego, jest reakcyjną i małomieszczańską bezmyślnością, godną sekty ascetów, a nie socjalistycznego społeczeństwa".

Wprowadzając zasadę akordowej pracy i premji dla „dzielniejszych" i obarczonych większą odpowiedzialnością, Sowiety zrezygnowały z systemu równego podziału dochodów między wszystkich obywateli. Zdawało się jednak, że narastające nierówności mają wynikać z nowej hierarchji wartości, a nie z mechaniki procesów gospodarczych.

Tymczasem cóż się okazuje na przykładzie Szkwarkina?

Nie wydaje się nam, aby dramaturg ten, talentem swym wyrastał ponad przeciętny poziom literatury sowieckiej. Dlaczegóż więc on właśnie jest na drodze do zrobienia karjery „miljonera". skoro inni, równie zdolni albo i zdolniejsi literaci sowieccy klepią biedę?

Odpowiedź jest bardzo prosta: Szkwarkin utrafił w gust szerokiej publiczności.

Fakt ten przetłumaczony na język ekonomiczny oznacza ni mniej ni więcej jak to, że w Sowietach działać zaczyna „żelazne prawo" popytu i podaży i że wynikająca z gry tych elementów „nadwartość" nie staje się udziałem najlepszego, najbardziej twórczego, czy zasłużonego, ale poprostu umyka do kieszeni najsprytniejszego... kupca.

Narazie kupcem tym jest dramaturg, albo obrotny sekretarz partyjnej kooperatywy. Jutro przyjdą inni.

S. S.

Skandal pomarańczowy rośnie

Tańsze pomarańcze zniknęły...

Czy kupcy czekają na bojkot?

Na rynku pomarańczowym powstał

nowy chaos, z którego niewiadomo co wyniknie.

Dziś od rana amatorzy tego owoçu południowego stwierdzili z przykrością, że prawie wszystkie sklepy spożywcze i owocarnie wycofały tańsze gatunki pomarańcz ze sprzedaży, a na wystawach i w sklepach pozostały

jedynie pomarańcze droższe,

a przedewszystkiem t. zw. katańskie, których cena za 1 kg. wynosi 2 zł. 40 gr.

Zdziwienie jest powszechne tembardziej, że — jak podawaliśmy w sobotnim numerze naszego pisma, Izba Przemysłowo - Handlowa z ramienia wszystkich polskich izb przemysłowych zajęła się sprawą ceny pomarańcz i po konferencji w Min. Przemysłu i Handlu oraz z poważniejszemi firmami ustaliła nowe normy kalkulacyjne dla handlu pomarańczami. Miało to poprawić sytuację, a wywołało nowy chaos.

Cóż się bowiem stało?

Hurtownicy zaczynają znowu

Opierając się rzekomo na kalkulacji Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, hurtownicy warszawscy żądali już wczoraj od detalistów po 1 zł. 33 gr. za kilogram.

jakkolwiek zobowiązali się wyraźnie sprzedawać towar w ten sposób,

aby cena w detalu wynosiła 1 zł. 30 gr.

Wytworzyła się taka sytuacja, że kalkulacja Zw. Izb Przem.-Handlowych bierze pod uwagę trzy kategorje pomarańcz hiszpańskich, z których pierwszy ma kosztować w hurcie 94 gr. loco Warszawa, drugi — 1 zł. 17 gr. i trzeci — 1 zł. 33 gr. Hurtownicy zaś pomijają dyskretnie pierwsze dwie ceny i chociaż często nie mają nawet wcale pomarańcz hiszpańskich w lepszym gatunku, lub tylko niewiele, chcą pobierać za wszystkie gatunki najwyższą cenę.

Publiczność więc we własnym interesie winna oglądać dokładnie pomarańcze, dla zorjentowania się w gatunku i kupować tylko w tych sklepach, które sprzedają je po cenach właściwych.

Środki przeciwdziałania

Dowiadujemy się jednak, że wytyczne Związku Izb Przem.-Handlowych dotyczące cen pomarańcz ulec mają znacznie, gdyż pewne ugrupowania detalistów i spółdzielnie otrzymały prawo zakupu pomarańcz bezpośrednio, z pominięciem skartelizowanych hurtowników. Gdy te transporty nadejdą, ceny pomarańcz w detalu ustabilizują się na dotychczasowym poziomie lub też mogą ulec jeszcze nawet nieznacznej zniżce. Ale kiedy to nastąpi?

Narazie więc, dopóki hurtownicy chowają towar i nie dostarczają go do sklepów detalistów, pożądana byłaby interwencja na rynku takiego czynnika, który rzuceniem dużej ilości pomarańcz po cenach godziwych przeważyłby na szali i złamał opór skartelizowanych hurtowników. Uważamy, że najbardziej powołanymi do tej roli byłyby Miejskie Zakłady Spożywcze oraz większe chrześcijańskie sklepy spożywczo kolonjalne i owocarnie.

Władze mają głos

Jednakże przedewszystkiem konieczna jest dalsza ingerencja władz rządowych, które obecnie mają bardzo doniosłe pole do działania. Chodzi mianowicie o energiczne dobranie się do hurtowników.

Podkreślamy z naciskiem:

przedewszystkiem — do hurtowników.

Dzięki zorganizowanemu już systemowi zawiadamiania władz lokalnych z Gdyni o odeszłych stamtąd transportach pomarańcz i ich adresatach można śledzić, co robią hurtownicy z towarem, nabytym z wyraźnem zobowiązaniem się do sprzedawania go detalistom po takiej cenie, by w detalu kosztował 1.30 zł. za kilo. Można zbadać faktury i stwierdzić, który detalista je odkupił i za ile. Przecież zlekceważenie takich zabowiązań to grubsza sprawa karna! Trochę energji i bezwzględności, a lichwiarskie praktyki ustaną. W przeciwnym razie niewiadomo, jaki będzie ich koniec.

Detaliści

Dopiero w dalszym ciągu, może (i m u s i) iść akcja władz w kierunku detalistów. Jest niedopuszczalne, aby kupiwszy pomarańcze III-ciej kategorji, sprzedawali je po cenie II-giej lub I-ej. Jeśli mają droższe hiszpanki, to skąd się u nich wzięły? Przecież chyba nie z powietrza, skoro ich nie było w Gdyni...

No, — i Izba

Jak się pokazuje, Izba Przemysłowo - Handlowa postąpiła nieoględnie, ogłaszając swoją kalkulację, która rozpętała całą burzę spekulacji, a nie postarawszy się o to, aby kupcy hurtowi lojalnie się do niej zastosowali. Niechże Izba działa teraz i ratuje swój prestige oraz — odpowiedzialność. Za nowy bowiem chaos cen odpowiedzialność ta na nią przedewszystkiem spada...

A jeśli trzeba będzie...

Wierzymy, że uda się sparaliżować obecny zamach nieuczciwych kupców na konsumentów.

W przeciwnym razie trzeba będzie, aby publiczność warszawska zastosowała bojkot pomarańcz.

Jeśli aż takiego bata potrzeba na naszych lichwiarzy, to publiczność warszawska będzie musiała zrobić zeń użytek.

6 ministrów powaliła epidemja grypy w Rumunji

BUKARESZT, 28.1. (PAT). W całym kraju szerzy się epidemja grypy. W wielu miejscowościach wydano rozporządzenie zamknięcia szkół, Do końca bież. tygodnia nie będzie posiedzenia Rady Ministrów, gdyż 6-ciu ministrów z premjerem na czele choruje na grypę. Na szczęście przebieg choroby niema niebezpiecznego charakteru.

Cztery ofiary katastrofy samolotu

CHARTRES, 28.1. (PAT). — Z nieznanych dotychczas powodów na jednem z przedmieść spadł samolot

Jak się zdaje, ofiarami katastrofy padło 2-ch zabitych i 2-ch ran-

Francja nie ufa Niemcom

Wprzód gwarancje, później uznanie zbrojeń

PARYŻ, 28.1. (ATE). Na łamach dziennika „Paris Soir" współpracownik tego pisma Jules Sauerwin, określa stanowisko Francji w sposób następujący: Rząd francuski po grutownem przestudjowaniu tej kwestji i wymianie zdań z innemi państwami zainteresowanemi, jest gotów poddać rewizji swe stanowisko zajęte w nocie z dnia 17 kwietnia ub. roku.

Rząd francuski pragnie nawiązać w drodze pośredniej lub bezpośredniej rokowania z rządem Rzeszy celem uregulowania problemu rozbrojenia w formie ustalenia wysokości zbrojeń niemieckich na przyszłość. Rząd francuski staje jednak nadal na stanowisku, że zgoda tego rodzaju jest uzależniona od spełnienia pewnych warunków, od których Francja odstąpić nie może. Między innemi **rząd francuski domagać się będzie rozszerzenia gwarancyj zawartych w pakcie locarneńskim również na granice innych państw, aby w ten sposób dojść do oparcia pokoju europejskiego o współpracę międzynarodową.**

— Gdy Niemcy, — podkreśla Sauerwein w zakończeniu swego artykułu — wiedzieć będą o tem, że w razie zamachu na granicę któregokolwiek z krajów europejskich mieć będą przeciwko sobie całą Europę, wówczas pokój będzie należycie zagwarantowany i wówczas dopiero będzie można mówić o rozbrojeniu.

Zamach na życie Wilhelma II

Tajemnicze intrygi na dworze b. cesarza

PARYŻ, 28.1. (PAT). Agencja Havasa donosi z Londynu: Korespondent „Daily Mail" donosi z Doorn o sensacyjnych pogłoskach dotyczących b. cesarza Wilhelma.

Według tych pogłosek obchód 76-ej rocznicy urodzin ex-kaisera przeszedł zupełnie niespostrzeżenie ponieważ musiano zwolnić głównego kucharza, który od 15 lat pozostawał na służbie u Wilhelma. Zwolnienie nastąpiło nagle przed 10-ciu dniami. Wkrótce potem rozeszły się pogłoski, iż zwolniony kucharz, którego odesłano do Niemiec, **usiłował zgładzić Wilhelma.**

Prawdą jest podobno, iż kucharza rzeczywiście zwolniono. Jest obecnie internowany w Niemczech w domu obłąkanych. Pogłoski krążące w Doorn powstały głównie spowodu oświadczenia księżnej Herminy, iż zwolniony kucharz powinien właściwie ponieść karę śmierci.

Pogłoski dotyczące tego oświadczenia nie spotkały się ani z potwierdzeniem, ani z zaprzeczeniem.

Kłopoty Sowietów

w połowie drugiej piatiletki

W Moskwie odbył się kongres okręgowy partji komunistycznej, na którym wiceprezes rady komisarzy ludowych Kujbyszew przedstawił pogląd na całe ostatnie 4-lecie t. j. lata 1931—1934 i na stan wykonania drugiej piatiletki po upływie pierwszych jej 2 lat.

Cyfry te wyglądają bardzo obusiecznie, świadcząc o wielkich trudnościach, jakie napotyka realizacja nakreślonych planów.

I tak w wielkim przemyśle produkcja wzrosła w ciągu tych 4 lat z 27 do 50 miljardów rubli t. j. o 80 proc., ale „słabym punktem" gospodarki sowieckiej jest ciągle kwestja transportu, lekki przemysł nie wypełnił nakreślonych mu ram, a przemysł lokalny zalega w połowie drogi, jaką miał przepisowo odbyć. Przemysł naftowy, niegdyś kroczący na czele, jest dziś odcinkiem najbardziej zaniedbanym. Z apelu Kujbyszewa do wyrobu przedewszystkiem maszyn transportowych, dla przemysłu naftowego i silników można wnioskować, że i z marnotrawieniem maszyn rolniczych przez kolektywy chłopskie nie jest dobrze.

Niedobrze jest także z rolnictwem, w którem wprawdzie produkcja zbożowa rozwija się zgodnie z planem, ale wbrew wszelkim wysiłkom nie rozwija się hodowla bydła, a niedostatecznie postępuje także produkcja t. zw. roślin technicznych (buraki cukrowe, bawełna, len), w której sporo jest niedbalstwa i marnotrawstwa. Nie pracuje zupełnie zadawalająco także przemysł spożywczy, a uprzemysławianie prowincji dokonuje się nadal bezplanowo i chaotycznie. Z rozwoju handlu wewnętrznego jest rząd sowiecki zadowolony, gdyż obroty detaliczne wzrosły w ciągu 4 lat z 27 do 60 miljonów. Przemilcza się tu jednak utratę siły płatniczej rubla w tymże okresie, której wyrazami są: wzrost płac robotniczych z średniej 936 do 1782 rubli rocznie i wzrost budżetu państwowego z 11 do 50 miljardów — przeszło dwa razy jeszcze silniejszy.

Ponieważ liczba urzędników i robotników państwowych wzrosła w tymże okresie z 14,530.000 do 23,230.000 osób, a łączne ich wynagrodzenie z 14 na 42 miljardy, gdy cały t. zw. dochód społeczny zwiększył się z 35 na 56 miljardów, przeto widzimy naocznie, że: 1) budżet państwowy Sowietów rośnie silniej, niż dochody obywateli, 2) że już 9o pr0c. całego dochodu społecznego idzie na utrzymanie pracowników państwowych. Sprawę cen potraktował Kujbyszew bardzo lakonicznie, oświadczając, że ich obniżenie jest „jednem z najważniejszych zadań".

Nie dziwi ta lakoniczność, kiedy się czyta o szalonej sowieckiej drożyźnie i wynikającej na jej tle powszechnej (z wyjątkiem warstw uprzywilejowanych) nędzy.

Projekt reformy w ustroju adwokatury

W związku z zapowiadanemi zmianami statutu palestry, rozważane są obecnie projekty zasadniczych reform. Najbardziej aktualną koncepcją jest połączenie dostępu do adwokatury z praktyką sądową.

Według tych projektów adwokatami mogliby zostać tylko sędziowie, lub członkowie prokuratury, którzy po trzyletniej aplikacji sądowej odbyli 5 lat praktyki w magistraturze sądowej. Dostęp do adwokatury otwarty byłby również dla urzędników państwowych, mających za sobą 10 lat służby o charakterze prawniczym, o ile zdali oni egzamin sędziowski. Rozważane obecnie projekty przewidują pozatem możliwość wyznaczania przez Rady Adwokackie nowowpisywanym na listę adwokatom siedziby ich kancelaryj.

Inowacją byłaby również zmiana składu Rad Adwokackich, do której wchodziliby delegaci prezesów Sądów Apelacyjnych, zaś do Naczelnej Rady Adwokackiej delegat p. Ministra Sprawiedliwości.

Dnia 1 lutego zaawansuje 11 tysięcy urzędników

Jak się dowiadujemy, lista awansów, która ogłoszona zostanie na dzień 1-szy lutego r. b., obejmie urzędników i niższych funkcjonarjuszów państwowych, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych policji państwowej, straży granicznej i straży więziennej oraz pracowników przedsiębiorstw państwowych: Polskie Koleje Państwowe, Polska Poczta, Telegraf i Telefon, oraz Lasy Państwowe. Lista zawiera ponad 11.000 awansów.

Przy awansach, szczególnie do wyższych grup V i VI specjalnie brano pod uwagę ilość lat służby, oraz uwzględniani byli ci, którzy wskutek wstrzymania awansów przez kilka lat — pobierali ostatnio uposażenie zbyt niskie w stosunku do rozmiarów i ważności swych funkcyj i obowiązków.

Zasadniczo główny kontyngent awansów odnosi się do niższych grup uposażenia, jedną bowiem z naczelnych zasad przy opracowaniu listy było, by nie prowadziła ona do uprzywilejowania grup wyższych na niekorzyść niższych. Cyfrowo to wyraża się w ten sposób, że na 11.000 awansów jest tylko około 370 awansów do grup V-ej i VI-ej, reszta zaś przypada na grupy niższe.

B. dyrekror Żyrardowa, Caen procesuje się o odszkodowanie

Do wydziału cywilnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie wpłynęła skarga pełnomocników b. dyr. Zakładów Żyrardowskich, Mojżesza Caena, który jak wiadomo niedawno zwolniony został z więzienia za wysoką kaucją. Caen wniósł apelację przeciwko wyrokowi I-szej instancji, mocą którego oddalono jego pretensje o odszkodowanie za zwolnienie ze stanowiska i domaga się w dalszym ciągu odszkodowania w wysokości 18.000 zł.

Huragan na brzegach Szkocji zatopił statek i zniszczył kutry rybackie

LONDYN, 28.1. — Na zachodniem wybrzeżu Szkocji szaleją niezwykle silne burze. Wysokie fale i huraganowy wicher stanowią groźne niebezpieczeństwo dla żeglugi.

Kilka statków, między innymi norweski statek „Rondo" o pojemności 2243 tonn, zatonęło. Kutry rybackie, które burza zaskoczyła w czasie połowu, zostały wyrzucone na brzeg i rozbite. Jest wiele ofiar w ludziach.

Mamy w Polsce zaledwie 25.000 samochodów...

Klęska demotoryzacji i środki naprawy

Dalszy głos o ożywieniu naszych szos automobilami

Wczoraj zamieściliśmy artykuł p. t. „Katastrofalny stan dróg w Polsce“, który był wyrazem poglądów komisji Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie na sprawy konserwacji i budowy dróg w Polsce. Dziś zamieszczamy drugi skolei artykuł, który jest odzwierciadleniem poglądów wspomnianej komisji na sprawę motoryzacji.

(Red.).

Przystępując do omówienia sprawy motoryzacji kraju, trzeba na wstępie stwierdzić, że stan posiadania taboru samochodowego w Polsce jest wielce opłakany, i że sytuacja pogarsza się z roku na rok. Sięgnijmy do liczb.

NA SZARYM KOŃCU

W roku 1930-m mieliśmy w Polsce 38.000 samochodów, podczas, gdy w r. 1931 — 39.000 jednostek, a w roku 1933-im już tylko 25.000 samochodów. Pogorszenie stanu posiadania uwidacznia się w tempie zastraszającem.

W porównaniu z zagranicą, Polska stoi na szarem 26 miejscu. Przed nami kroczą takie państwa, jak Indje Brytyjskie, Indje Holenderskie, Meksyk, a z europejskich — Danja, Holandja, Norwegja, Austrja, Czechosłowacja i Irlandja. Zestawienie jest niesłychanie wymowne i smutne.

Ale, oto inne zestawienie. W Polsce przypada 1 samochód (r. 1933-i) na 1292 mieszkańców, podczas, gdy w St. Zjednoczonych na 5 mieszkańców, w Anglji na 30, we Francji na 26, w Niemczech na 96-ciu, w Czechosłowacji na 148 i w Irlandji na 60-ciu mieszkańców. Liczby same mówią za siebie.

SAMOCHÓD ZA DROGI

Widzimy przeto, że stan motoryzacji w Polsce daleko odbiega od poziomu obserwowanego zagranicą. Jedną z zasadniczych przyczyn słabego rozwoju motoryzacji w Polsce, jest — zdaniem komisji — poza zbyt wysokiemi obciążeniami na rzecz funduszu Drogowego i brakiem dobrych dróg, wysoki koszt samochodu.

Jeżeli przyjmiemy, że w Polsce zaledwie około 25.000 osób zarabia rocznie ponad 20.000 zł., to w tych warunkach nie jest możliwe rozwinięcie motoryzacji. gdy cena wozu jest 2 lub 3-krotnie wyższa, niż zagranicą. Stąd wniosek prosty, że bez wydatnego obniżenia ceny wozów i bez wprowadzenia dogodnych warunków kredytowych, dochodzących do 2-ch lat spłat ratalnych, zwiększenie ilości samochodów w Polsce jest niemożliwe.

PRODUKCJA KRAJOWA

Z drugiej znów strony utrzymanie produkcji wozów w Polsce jest konieczne, z uwagi na potrzeby motoryzacji armji. Cena produkcji wozów krajowych powinna być zbliżona do cen na rynkach międzynarodowych. Niedobór w kosztach produkcji należałoby pokryć w formie dotacji przez państwo, jak to ma zwykle miejsce przy produkcji państwowej, nieprzeznaczonej dla prywatnego konsumenta. Krajowa produkcja maszyn winna być utrzymana w granicach, zapewniających ruch maszyn i częściowo ich amortyzację, pozostałą zaś ilość samochodów należałoby sprowadzić z zagranicy.

ULGI PODATKOWE

Wskazana jest pozatem — zdaniem komisji — nietylko redukcja ceny wozów, lecz również odpowiednie ulgi podatkowe.

Podobne ulgi spowodowały, np. w Niemczech, wzrost ilości samochodów, w okresie od 1.8. 1933 — 1.7. 1934 r. w wozach prywatnych o 21 proc. Analogję takich posunięć można znaleźć w prawodawstwie polskiem, o ulgach podatkowych dla nowowznoszonych budowli.

ULGI CELNE NA WWÓZ

Rokowania handlowe z różnemi państwami wykazują, że państwa zagraniczne uzależniają częstokroć zawieranie traktatów od klauzuli na wwóz samochodów do Polski. Dlatego też nasuwa się wniosek, by problem importu samochodów został natychmiast rozwiązany, w drodze przyznania ulg celnych, związanych z odpowiedniemi kontyngentami, względnie systemem tranzakcyj kompensacyjnych.

Pozatem powinno być uznane, iż samochód przestał być artykułem luksusowym, a stał się przedmiotem codziennego użytku.

W Sowietach karzą za to śmiercią

7 lat więzienia za agitację

komunistyczną w Polsce

W ręce władz wpadł niebezpieczny wywrotowiec, Zenon Nowak, niejednokrotnie już karany za komunizm. Nowak grasował na terenie państwa polskiego od całego szeregu lat i niejednokrotnie był skazywany na kary więzienia. Nowak jest grubą rybą komunistyczną. W Rosji Sowieckiej ukończył on specjalne kursy dla agitatorów i tak przygotowany działał w okręgach przemysłowych, organizując strajki i demonstracje. Jako członek centralnego komitetu, miał on zreformować prace w poszczególnych jaczejkach komunistycznych, zwłaszcza gdy wykryto tam nadużycia pieniężne.

Zenon Nowak stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym. Nie przyznał się do winy, choc wszystkie dowody świadczyły przeciwko niemu. Prokurator Kożuchowski domagał się przykładnego ukarania niebezpiecznego wywrotowca, żądając dla niego 10 lat więzienia.

Sąd skazał Nowaka na 7 lat więzienia. Jest to bodaj najsurowszy wyrok, jaki zapadł dotychczas w Polsce za uprawianie agitacji komunistycznej. Może ostudzi on wreszcie płatnych agentów rozkładu społecznego.

13 milj. zł., czy 6.3 milj. zł.?

Koło emerytów miejskich o wydatkach na emerytury

Wobec wiadomości, że wydatki na wypłaty emerytur b. pracowników zarządu m. stoł. Warszawy wynoszą rocznie 13 miljonów zł. i że w stosunku do budżetu miasta 80 milj. zł. stanowić to ma 15 proc. ogólnych wydatków, zarząd Koła Emerytów Miejskich przy Związku Zawodowym Pracowników Samorządowych (urzędników) uznał za konieczne ustalić, że wydatki te w budżecie administracyjnym wynoszą ok. 525.000 zł. miesięcznie, co w stosunku rocznym daje 6,3 milj. zł. Ponieważ zaś dochody zwyczajne budżetu administracyjnego za r. 1934/35 wynoszą 90 milj. zł., procent na emerytury stanowi tylko około 7 proc., a nie 15 proc. budżetu.

Gdyby jednak od 6,3 milj. zł. odliczyć emerytury teatralne, przekazane budżetowi administracyjnemu (z którego artyści nie byli płatni) po likwidacji przedsiębiorstwa teatralnego, jako wydatek nadzwyczajny w sumie około 1,8 milj. zł., omawiany procent zmniejszy się z 7 proc. do 5 proc. budżetu administracyjnego.

Następnie, gdyby przyjąć cyfrę 13 miljonów zł. za ogólną sumę wydatków na emerytury i odjąć od niej sumę wydatków budżetu administracyjnego w kwocie 6,3 milj. zł., emerytury płatne z sum przedsiębiorstw miejskich stanowiłyby około 6,7 milj. zł., co od sumy 114 milj. zł. dochodów zwyczajnych budżetu przedsiębiorstw na r. 1934/35, dawałoby tylko 5,9 proc. wydatków na emerytury, a zatem również nie 15 proc.

Obiad ankietowy ugotowany

Pośpieszajcie z odpowiedziami!

Akcja „ABC - Nowin Codziennych“ „Do walki z chaosem cen“ wywołała żywe zainteresowanie zarówno w Warszawie jak i na prowincji.

Czytelnicy nasi oczekują z niecierpliwością wyników ankiety - konkursu ze 115 nagrodami pod hasłem „Gotujemy jeden obiad“ — hasłem, które podjęły, jak możemy sądzić z licznych telefonów i listów szerokie koła gospodyń w obronie przed nierównomiernością cen artykułów spożywczych.

Wszyscy konsumenci płacą codziennie przymusowy haracz, wynikły z chaosu cen, wszyscy konsumenci odczuwają dotkliwie ten samozwańczy podatek w budżecie rodzinnym.

Ankieta „ABC - Nowin Codziennych“ będzie sprawdzianem rozmiarów rozpiętości cen, wykaże jasno i niezbicie dotkliwą krzywdę każdego konsumenta. Jeden obiad o jednakowem menu i proporcji, który gotowaliśmy w niedzielę, bynajmniej niejednakowo kosztował; na tym przykładzie przekonamy się, jak wielkie są wahania cen w poszczególnych dzielnicach Warszawy, ile przepłacamy za produkty pierwszej potrzeby, dzięki chronicznym niedomaganiom detalicznego rynku rynku spożywczego.

Przypominamy, że termin ostateczny nadsyłania odpowiedzi wraz z 7-miu kolejnemi kuponami i dopiskiem na kopercie „Ankieta gospodyń“ upływa w dniu 4 lutego r. b. Przy odpowiedziach spóźnionych będziemy brali pod uwagę datę stempla pocztowego 4 lutego; odpowiedzi nadeszło po tym terminie nie będą brane pod uwagę przy rozdzielaniu nagród.

A więc we własnym interesie uczestniczek konkursu leży niezwłocznie z odpowiedzią oraz dokładne wypełnienie wszystkich warunków naszej ankiety.

Pozbawieni telefonów

nie mogą zakładać nowych aparatów

Przy bezpłatnej instalacji telefonów PAST-a stwierdziła, że w wielu wypadkach zgłaszają się osoby, które już w swoim czasie były abonentami Warszawskiej sieci telefonicznej i zostały pozbawione aparatów spowodu nieuiszczania należności.

Zgłoszenia b. abonentów uwzględniane będą dopiero po uregulowaniu całego długu w wydziale sądowym PAST-y.

KUPON Nr. 2 i 3.

ZASTĘPCZY

ANKIETA

p. t.

„Do walki z chaosem cen“

Jak się zarabia miljony?

Trochę słomy i resztki szmat z naftą

znaleziono na pogorzelisku składów „Warrant“

Sfery żydowskie śledzą z dużem zainteresowaniem proces dwóch bogatych kupców białostockich Furmana i Kugiela, właścicieli olbrzymich domów składowych p. f. „Warrant“.

Obaj kupcy oskarżeni są o dokonanie oszustwa asekuracyjnego, polegającego na podpaleniu swoich składów i zagarnięciu w ten sposób miljonowych sum od 3 towarzystw ubezpieczeń.

Składy „Warrant“ spłonęły rzeczywiście w dość osobliwych okolicznościach.

Pożar wybuchł w nocy w jednym z budynków, lecz dostrzeżony został dopiero wówczas, gdy nie było już mowy o ratunku. Dochodzenie przeprowadzone na miejscu wykryło szczątki słomy i trochę szmat, zmoczonych płynem łatwopalnym. Kiedy zaś przesłuchano kilka osób, które miały wolny wstęp na tereny „Warrantu“, okazało się, że na kilka dni przed pożarem wywieziono z magazynów bardziej wartościowe towary.

Te wszystkie okoliczności, przemawiające za hipotezą podpalenia składów, skłoniły władze do wytoczenia procesu karnego obu kupcom. Razem z nimi pociągnięto do odpowiedzialności kilka osób, które znalazły się pod zarzutem udzielenia pomocy w dokonaniu przestępstwa.

W sądzie okręgowym w Białymstoku zapadł wyrok niekorzystny dla obu bogaczy. Uznano ich winnych oszustwa i skazano po 4 lata więzienia.

Tymczasem sprawa przeszła do sądu II instancji w Warszawie. Na jesieni ub. r. sąd cywilny uchylił ten wyrok i kupców uniewinnił.

Teraz skargę na wyrok złożył prokurator i sprawę wygrał, gdyż Sąd Najwyższy skasował wyrok, jako wadliwy i nakazał ponowne rozpatrzenie tej zawikłanej sprawy.

Właśnie wczoraj Sąd Apelacyjny po raz drugi roztrząsał zagadkę pożaru domów składowych „Warrant“.

Nieliczną publiczność zgromadzoną na sali spotkała niemiła niespodzianka, albowiem proces nie został ostatecznie zakończony. Sąd postanowił powołać eksperta - chemika, który zapozna się z okolicznościami towarzyszącemi pożarowi i zbada znalezione na miejscu zbrodni szmaty. Ponadto przed sądem przewinie się nowa grupa świadków, powołanych przez obronę.

Skazanie dyrektora banku

ukraińskiego za kradzież

Sąd Grodzki w Łucku rozpatrywał w tych dniach sprawę oskarżonego o kradzież dyrektora Ukraińskiego Banku Narodowego w Ławrowie, Iwana Sidoruka.

Wymieniony Sidoruk przebywał w listopadzie ub. r. w towarzystwie kilku mieszkańców Ławrowa, między którymi znajdował się również niejaki Wasyl Pomiarowski, który tego samego dnia podjął w Banku Polskim 3000 zł. dla Spółki Mleczarskiej w Ławrowie. Z sumy tej popłacił Pomiarowski różne rachunki, tak, że pozostało mu jeszcze 850 zł. Towarzystwo, w którem Sidoruk i Pomiarowski przebywali, bawiło się do późnej nocy w pewnej restauracji, a gdy pijany Pomiarowski wyszedł na świeże powietrze, by przerzeźwić, wyszedł za nim po chwili również Sidoruk i zastał Pomiarowskiego śpiącego na wozie. Obok śpiącego leżał woreczek, zawierający 850 zł. w bilonie. Woreczek ten zaginął.

Jak śledztwo wykazało, skradł go Sidoruk, część ze skradzionych pieniędzy wydał, a 456 zł. zakopał w pobliżu swej stodoły. Przed sądem tłumaczył się oskarżony, że pieniądze te znajdowały się w kurtce Pomiarowskiego, którą oddał mu woźnica, nie wiedząc o zawartości ich kieszeni. Sidoruk, widząc taką sumę, „przeląkł“ się i zakopał w ziemi. Całe oskarżenie jest, wedle tezy obrony oskarżonego, aktem zemsty ze strony policji, która ustawicznie oskarżała go o ukraińską agitację nacjonalistyczną.

Naiwne tłumaczenie się dyrektora - złodzieja wywoływało szczery śmiech na sali sądowej. Sąd skazał go na 2 lata więzienia.

Sidoruk, który posługiwał się przeważnie językiem rusińskim, zapowiedział apelację. Skazanego odstawiono do więzienia.

Fałszerze książeczek P.K.O. przed sądem

Aniołek w roli „kapusia“

zdemaskowała całą szajkę

Do okienka w PKO w Warszawie zgłosiła się pewnego dnia niepozorna niewiasta, prosząc o wyrobienie książeczki oszczędnościowej. Przy badaniu personaljów podała, że nazywa się Zofja Radion, a z zawodu jest praczką. Nazwisko było dość humorystyczne, ale urzędniczka wydała książeczkę, na której zapisano tytułem wpłat 1 zł. Kierowana złemi przeczuciami zameldowała o oryginalnej klientce, wskutek czego centrala PKO wysłała okólnik do wszystkich podległych sobie oddziałów oraz agencyj pocztowych z zawiadomieniem, że książeczka Zofji Radion jest podejrzana.

W kilka dni potem do urzędu pocztowego zgłosił się młodzieniec ubrany w korporantkę i podając się za niejakiego Pądeckiego, przedstawił książeczkę, chcąc z niej podjąć 100 zł. Pądecki, który podawał się za studenta, dosyć niewprawnie podpisywał się na podanym mu blankiecie, co zwróciło uwagę urzędniczki. W czasie sprawdzania wyszło najaw, że na książeczce znajduje się tylko 1 zł., reszta zaś wpłat została sfałszowana.

W ten sposób wpadł w ręce policji fałszerz książeczek oszczędnościowych PKO, niejaki Stanisław Dąbrowski. Osadzony w areszcie zdołał zbiec, wykazując niebylejaki spryt.

W jednej celi razem z Dąbrowskim zamknięto zatrzymanego podczas obławy nałogowego alkoholika, Jana Zabłockiego. Fałszerz, prowadząc umiejętnie rozmowę, wypytał go o personalja, a kiedy na drugi dzień zjawił się w celi dozorca i wywołał Zabłockiego, Dąbrowski podniósł się z pryczy i wyszedł na korytarz. Prawdziwy Zabłocki pogrążony był tym czasem w głębokim śnie.

Dąbrowski odzyskawszy wolność, nie zarzucił fałszerskiego procederu. Podrobiwszy sobie t. zw. bilet okręgowy, jeździł po całej Polsce, podejmując za fałszowanemi książeczkami różne kwoty, w Białymstoku, Grodnie, Wilnie, w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, w Krakowie i t. d. Dąbrowski ogółem podrobił 26 książeczek, podjąwszy na nie tysiączne sumy.

Dąbrowski w swej aferze posługiwał się zawodowym złodziejem, niejakim Józefem Bieniasem. Bienias, jako złodziej kieszonkowy, dostarczał Dąbrowskiemu książeczek oszczędnościowych. Fałszerz wywabiał następnie nazwiska, wpisując swoje — fikcyjne, których miał również kilkanaście.

Ponadto aresztowano rzekomą Zofję Radion, okazała się nią Zofja Radzion oraz brata Dąbrowskiego, Kazimierza, Feliksa Kacprzaka i Perlę Fajnblum.

Jak ustalono, wszyscy działali w ścisłem porozumieniu z Dąbrowskim, który odgrywał rolę herszta. Szóstka fałszerzy zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Dąbrowski nie przyznał się do winy, tłumacząc się, że pieniądze podnosił z polecenia nieznanego mu mężczyzny, imieniem Józio. Za fatygę nieznajomy dawał Dąbrowskiemu drobne kwoty. Początkowo twierdził, że jest analfabetą, lecz kiedy ekspertyza kaligraficzne wypadła dla niego obciążająco, zmienił front i winę stara się przerzucić na tajemniczego i nieznanego Józia.

Interesujące, a jednocześnie bardzo kompromitujące dla Dąbrowskiego, zeznania złożyła Janina Aniołek. Miała ona książeczkę oszczędnościową, lecz oddała ją swemu przyjacielowi Kacprzakowi. Co on z nią zrobił nie wie, lecz w jakiś czas później spotkała swą koleżankę, Zofję Radzion, która w towarzystwie kilku mężczyzn rozmawiała na ulicy. W grupce był i Kacprzak. Podszedł on do dawnej kochanki i kazał jej odejść parę kroków, nazywając ją „kapusiem!“.

Stojąc zdaleka, słyszała jednak rozmowę. Mówiono o podjęciu 500 zł. z PKO, gdyż wpadł jakiś Stacho, za którego trzeba złożyć kaucję, bo w przeciwnym razie „ze względu na swój młody wiek i niedoświadczenie“ może wydać wspólników.

Proces zuchwałej szajki fałszerzy budzi zrozumiałe zainteresowanie. Potrwa on blisko tydzień.

Jak naiwny chłop wołyński

zarobił na fabrykacji

fałszywych dolarów

ŁUCK, 28.1. (Tel. własny). — Mieszkaniec kolonji Helenówka, w pow. włodzimierskim, Michał Skosolas, znany był w okolicy z tego, że posiadał grubszą gotówkę w dolarach. O fakcie tym nie trudno było się dowiedzieć pewnemu żydowskiemu spryciarzowi.

Pewnego dnia przybył do Skosolasa niejaki Ignacy Bojko z Włodzimierza i zainteresował go bez wielkich wysiłków, że zna pewnego żydka, który posiada genjalny wynalazek: maszynkę do robienia fałszywych dolarów. Skosolas podumał, pokiwał głową i zgodził się na przystąpienie do spółki z wytwórcą pożądanej waluty. W tym celu przybył do Włodzimierza, a Bojko zapoznał go na miejscu z tajemniczym żydkiem, rzekomo „Józefowiczem“. Dojście do porozumienia nie było trudne i rzekomy Józefowicz udał się do Skosolasa na wieś, przywożąc z sobą tajemniczą maszynkę w pudełku.

Z wrodzoną chłopską nieufnością popatrzył Skosolas na żydka i jego instrument, wręczył mu jednakże posiadane 400 dolarów w banknotach po 100 dolarów, które były potrzebne celem „połączenia z fałszywemi dolarami“ dla nadania im właściwych barw.

Chłop postanowił na krok od magicznego fabrykanta nie odstępować, zaszła jednak konieczność, że musiał się na chwilę oddalić... Gdy wrócił, nie zastał ani „Józefowicza“ ani jego instrumentu, ani wręczonych mu dolarów... Chłop posiadał jednak swoją ambicję i nie doniósł o wypadku policji. Postanowił prowadzić dochodzenie na własną rękę.

Minęły 2 lata, Skosolas poszukiwań swych nie przerwał. I przechadzając się pewnego dnia po ul. Jagiellońskiej w Łucku, spotkał tak pilnie poszukiwanego „Józefowicza“. Oddał go w ręce policji. Okazało się, że sprytny oszust nazywa się w rzeczywistości Falik Kojfman, pochodzi z Otwocka, lecz do popełnionego oszustwa się nie przyznawał. Również aresztowany Bojko twierdzi, że Kojfmana nie zna i w oszustwie udziału nie brał.

Odwilż

na rzekach polskich

Panująca od kilku dni odwilż spowodowała częściowe tajanie lodów na rzekach polskich. Na Wiśle pod Krakowem, Zawichostem i Warszawą zanotowano zmniejszenie powłoki lodowej o 1 cm. Pod Krakowem grubość lodu wynosi obecnie 14 cm., pod Zawichostem — 34 cm., pod Warszawą — 19 cm.

Na Narwi pod Pułtuskiem powłoka lodowa zmniejszyła się z 44 do 39 cm. Na Dunajcu pod Nowym Sączem grubość lodu spadła do 16 cm., natomiast na Sanie pod Przemyślem pozostała niezmieniona i wynosi 30 cm.

Nocne przymrozki powstrzymują znaczniejsze zmniejszanie się powłoki lodowej na rzekach.

W rocznicę paktu polsko-niemieckiego
Gdzie wybuchnie dynamit niemiecki
odsunięty od granic Polski na lat 10?

PARYŻ, 28.1. (PAT). W szeregu dzienników francuskich ukazały się komentarze w związku z pierwszą rocznicą podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy.

Układ polsko - niemiecki — pisze „Le Temps" — był inicjatywą, która miała na celu przeciwstawienie metody traktatów dwustronnych metodzie paktów zbiorowych, wyznawanej przez państwa wierne duchowi i zasadom Genewy. Chcąc nie chcąc układy dwustronne, powołane do regulowania wyjątkowej sytuacji i pozostawiające możliwości specjalnej polityki, muszą doprowadzić rządy do systemu dawnych aljansów, który to system Genewa zupełnie wyklucza. Metoda paktów zbiorowych, gdzie poszczególne pakty regjonalne wzajemnie się uzupełniają, zmierza odwrotnie do organizacji pokoju ogólnego na trwałych podstawach, ofiarowując te same gwarancje wszystkim narodom, zarówno wielkim, jak średnim i małym.

Na nic się nie przyda ciągnie dalej autor zaprzeczanie rzeczywistości i posługiwanie się słowami wobec oczywistych faktów. Kilkakrotnie stwierdzaliśmy, że **stosunki między Francją i Polską nie są takie, jak po zakończeniu wielkiej wojny**, i że znajdujemy się wobec ewolucji, która wymaga czujności z naszej strony.

W Warszawie niewątpliwie zapewniają w dalszym ciągu, że układ niemiecko - polski w niczem nie zmienia sojuszu polsko - francuskiego. Aljans powinien być jednakże stosowany w praktyce w duchu absolutnego zaufania i pociąga za sobą również pewne minimum wspólnych akcyj na terenie polityki ogólnej. Tego ducha zaufania, który może się wyrazić przez porozumiewanie się w ważnych okolicznościach brak było kilkakrotnie ze strony Polski. **Trudno sobie wyobrazić, aby przymierze Francji i Polski mogło być w dalszym ciągu skuteczne, gdy się widzi, że rząd polski czyni z udziału Niemiec warunek przystąpienia do paktu wschodniego**, który to pakt jest jednym z istotnych elementów polityki ogólnej, głoszonej przez Francję. Jest rzeczą naturalną, że w Warszawie mówią na ten temat z dużą ostrożnością, ale prasa niemiecka nie waha się stawiać kropek nad i.

St. Brice w „Le Journalu" pisze m. in.: Dookoła umowy polsko - niemieckiej rozwija się walka o pakty. Umowa niemiecko-polska odsuwa przynajmniej na papierze niebezpieczeństwo. Od początku tej umowy — twierdzi autor — wyrażałem obawę, aby polityka polska nie została uzależniona od Niemiec. Publicysta podkreśla korzyści, które przyniosła umowa dla Polski. 10-letni okres rozejmu jest wysoce znamienny. Sam czas pracuje nad rozwojem siły Polski i innych państw, powstałych, lub powiększonych dzięki wojnie. Gdyby tego rodzaju wypoczynek był istotnie utrzymany, odprężenie jest zgóry zapewnione. Chodzi jednak o to, czy Polska **nie osiągnęła rozejmu na ten okres kosztem innych państw, to znaczy, czy siła wybuchowa dynamitu niemieckiego rzeczywiście została powstrzymana, czy też skierowana na inną drogę.**

To drugie przypuszczenie wysuwają ci wszyscy, którzy odrazu krytycznie ustosunkowali się do całej operacji, wykazując, że zamiast odprężenia Polska doprowadziła do pogmatwania wytycznych bezpieczeństwa, w szczególności przeciwstawiając się sowieckiemu projektowi paktu wschodniego.

Anglja opuszcza Francję
w sprawie systemu bezpieczeństwa
Program wizyty londyńskiej ustalony

PARYŻ, 28.1. (tel. wł.). — Sobotnia wizyta angielskiego ambasadora u premjera Flandin i min. Lavala, jest komentowana w kołach politycznych jako wstęp do obrad londyńskich, na które, jak wiadomo, obaj mężowie stanu Francji udają się 31 b. m.

Jak zapewniają sfery zbliżone do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ambasador angielski zakomunikował rządowi francuskiemu ostatnie instrukcje otrzymane z Londynu, a dotyczące poglądu Anglji na posunięcia min. Lavala w czasie jego rozmów w Genewie. Anglja czuje się podobno mocno zaniepokojona tem, że Francja, według jej zdania, zbyt angażuje się w sprawy Europy środkowej i wschodniej. Nieufność Londynu dotyczy rzekomych zobowiązań, które min. Laval udzielił Małej Ententcie i Litwinowowi, że zawrze z nimi traktaty wzajemnej pomocy nawet bez udziału Niemiec i Polski, która, jak to miał podobno oświadczyć min. Beck, uzależnia swe przystąpienie do paktu wschodniego od udziału w nim Niemiec. Zaznaczone w tem oświadczeniu min. Lavala wyraźne dążenie **Francji** do stworzenia łańcucha paktów od północy do południa Europy nie znajduje uznania Anglji, **która stanowczo odmawia swego udziału w gwarantowaniu nienaruszalności granic państw Europy wschodniej i południowej.**

W przeciwieństwie do stanowiska Francji, która systemem paktów chce zrealizować swą tezę o bezpieczeństwie, Anglja zamierza skłonić swą sojuszniczkę do **zniesienia ograniczeń wojskowych**, nałożonych przez Traktat Wersalski na Niemcy, Austrję, Węgry i Bułgarję, wzamian za co, państwa te miałyby przystąpić do ogólno - europejskiej konwencji ograniczającej zbrojenia. To ustosunkowanie się Anglji do polityki francuskiej wskazywałoby, że **Wielka Brytanja odłącza się zdecydowanie od Francji w najistotniejszem dla niej zagadnieniu bezpieczeństwa.**

Jak zaznaczają paryskie koła polityczne, ten właśnie problem stanowić będzie główny przedmiot narad londyńskich.

Program rozmów został już według wszelkiego prawdopodobieństwa opracowany w szczegółach i uzgodniony między obu rządami. Dzisiejsza prasa paryska omawiając w obszernych artykułach wizytę londyńską, zaznacza, że należy oczekiwać **wspólnej deklaracji** obu rządów w sprawie zbrojeń niemieckich i powrotu Rzeszy do Ligi.

Popłoch wśród niemieckich emigrantów
Zamordowanie inż. Formisa świadczy
że ucieczka z Niemiec nie gwarantuje życia

(Korespondencja własna)

Praga, w styczniu.

W kołach emigrantów niemieckich w Pradze zapanował popłoch. Jak już telegramy doniosły w Zahorzu pod Pragą zamordowany został jeden z emigrantów niemieckich, były dyrektor radjostacji w Sztutgarcie, inż. Formis. Niektórzy emigranci pracy są obecnie w pogotowiu i zamierzają opuścić stolicę Czechosłowacji, gdzie dosięga ich ręka mścicieli hakenkreuzlerowskich, obawiając się, że spotka ich los Lessinga i Formisa.

Całą zbrodnię w hotelu pod Pragą wykonano fantastyczniej aniżeli zbrodnie wallaceowskie. Okoliczności wskazują na to, że Formis zamordowany został dlatego, że zamachowcy napotkali na przeszkody, jakich się nie spodziewali: zimną krew i przytomność umysłu byłego bojownika frontowego. Inż. Formis bronił się z bronią w ręku i dlatego zamachowcy nie mogli dopiąć swego celu: porwać wynalazcę i uprowadzić do Niemiec. Wynika to z okoliczności stwierdzonych przy rekonstrukcji zbrodni.

Inż. Formis odszedł w środę o godz. 22 z Edytą Kerlsbachową na korytarz, a następnie prawdopodobnie na jej zaproszenie wstąpił do jej pokoju. Tam zetknął się oko w oko z dwoma osobnikami, Müllerem, którego już znał i Schubertem, który do pokoju dostał się oknem. Prawdopodobnie po krótkiej rozmowie Formis dobył rewolweru. W tej chwili uderzony został mocno w głowę, zachwiał się i wystrzelił. Kula ugodziła Kerlsbachową; prawdopodobnie przypadkowo. Być może jednak uświadomił sobie odrazu kto wprowadził go w taką pułapkę. Dopiero po zbrodni żandarmerja znalazła pod łóżkiem powróz, który prawdopodobnie miał służyć do skrępowania inż. Formisa.

Zdaje się, że w tej chwili zawiodły obliczenia morderców. W chwili, kiedy Formis był już nieprzytomny, któryś z morderców dał strzał raniąc go w okolicę żołądka. Umierającego, czy też już zabitego odwlekli zamachowcy do pokoju Formisa. Przedtem kula rewolwerowa przeszyła mu głowę. Po krwawym czynie zamachowcy zbiegli na skraj lasu, gdzie znajdował się ich samochód.

W kołach emigranckich panuje przekonanie, że zamachowcy zaopatrzeni byli w fałszywe paszporty, taksamo jak fałszywe były nazwiska sprawców.

Kim był inż. Formis?

Dużo pisze się o tem, czem był zamordowany inż. Formis. Pisano również, że był on wynalazcą promieni, które na odległość potrafią wstrzymać działanie motorów w samolotach i samochodach. Wynalazki więc nadzwyczaj doniosłe dla prowadzenia wojny.

Nikt nie przeczy, że Formis był znakomitym fachowcem w dziedzinie radjofonji. Nie można jednak twierdzić, by był on tak wielkim wynalazcą. Pewne jednak jest, że dzisiejszemu reżimowi w Niemczech zależało na tem, aby Formis był unieszkodliwiony. Przedewszystkiem jednak chodziło o uniemożliwienie czynności tajnej radjowej stacji nadawczej, której konstruktorem był zamordowany inżynier. Podczas oglądania pokoju Formisa znaleziono opalone szczątki aparatu nadawczego. (Jak wiadomo, mordercy podpalili pokój Formisa, zanim puścili się w ucieczkę).

Fachowcy powołani na miejsce zbrodni stwierdzili, że stacja była doskonale urządzona. Nie ulega wątpliwości, że mordercom udało się odkryć i antenę, chociaż była starannie ukryta. Doskonałemu urządzeniu też przypisać należy, że stacja ta nie mogła być odkryta drogą badań radjogomiometrycznych. Trzeba bowiem zaznaczyć, że władze czechosłowackie na interwencję praskiego poselstwa niemieckiego szukały tajnej stacji nadawczej, słyszanej w Niemczech lepiej od stacji w Königswusterhausen.

Formis strzegł swej tajemnicy i nie pozwolił nawet służbie hotelowej zbliżać się do pokoju, twierdząc, że jako wynalazca musi zachować wszelką ostrożność, aby wynalazki jego nie były ujawnione przed uskutecznieniem.

Kto zdradził Formisa?

W kołach emigrantów niemieckich krąży pytanie: kto zdradził Formisa? Jak już zaznaczyliśmy, drogą badań radjogoniometrycznych nie było można stwierdzić, gdzie znajduje się tajna stacja nadawcza. Najwyżej można było stwierdzić kierunek. Z tego zdawał sobie sprawę i Formis. Formisa musiał ktoś zdradzić, a zdrajcą był albo prowokator, albo któryś z jego przyjaciół.

Zdrajcy szukają emigranci intensywniej aniżeli policja. Nikt nie potrafi sobie wyobrazić, jaki popłoch nastał wśród członków „Czarnej ręki"; wszyscy obawiają się o życie dr. Strassera, przywódcy akcji antyhitlerowskiej.

Prasa czechosłowacka wyraża zdziwienie, że zamachowcy przez dziesięć dni mogli niespostrzeżenie na terenie Czechosłowacji przygotować się do zbrodni. Emigranci są nadzwyczaj ostrożni już od czasu zamordowania Lessinga w Marjańskich Łaźniach. Nie mają zaufania ani do siebie i jeden drugiego szpieguje.

Najbardziej zaufanym przyjacielem Formisa był dr. Strasser, który jedyny wiedział gdzie radjostacja się znajduje i co nadaje. Według naszych informacyj, radjostacja Formisa mogła być słyszana w całej Europie. Formis nadawał i płyty gramofonowe z przemówieniami skierowanemi przeciw panującemu reżimowi w Niemczech. Płyty te zdołano ocalić.

Niemcy wiedzieli, że stacja znajduje się w Z horzu

Charakterystyczne jest, że władze niemieckie wiedziały dokładnie w której okolicy tajna stacja nadawcza się znajduje. Ponieważ jednak drogą zwyczajnych badań nie dało się określić dokładnego miejsca, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stację i Formisa zdradził ktoś z jego otoczenia i że szpiegostwo niemieckie było dobrze zorganizowane. Poseł niemiecki dr. Koch interwenjował w tej sprawie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w swej nocie dokładnie naznaczył, że stacja znajduje się w Zahorzu. Na interwencję tę władze czechosłowackie wszczęły dochodzenia, lecz bez skutku.

Policja czechosłowacka prowadzi śledztwo nadal. Stwierdzono też, że niedawno miała miejsce próba porwania przywódcy Czarnego frontu dr. Strassera. Próba jednak nie udała się.

C. P.

Min. Goering wierzy w cuda
Wspomienia sprzed dwóch lat

BERLIN, 28.1. (PAT). — Z okazji drugiej rocznicy rewolucji narodowo - socjalistycznej „Voelkischer Beobachter" zamieścił wczoraj wywiad z premj. Goeringiem, odsłaniający ciekawe szczegóły o zakulisowych wydarzeniach, jakie poprzedziły nominację Hitlera na kanclerza Rzeszy w dn. 30 stycznia 1933 r.

Goering oświadczył m. in. co następuje: W przeddzień 30 stycznia byliśmy wszyscy w stanie największego napięcia. Zdawało się, że nasze mozolne przygotowania w ostatniej chwili mają być zniszczone przez gwałtowny zamach i intrygi Schleichera. 29 stycznia popołudniu wszystko było dokładnie ułożone, jednak wieczorem doszły nas słuchy, że Reichswehra ma być zmobilizowana i Schleicher przygotowuje zwyczajną rewoltę, aby niedopuścić do prawidłowego utworzenia rządu. Oznaczało to napięcie nerwów do największego stopnia. Wódz jednak postarał się, aby wykonanie tego planu stało się niemożliwe.

Dnia 30 stycznia o godz. 11-ej przed poł. udaliśmy się do sędziwego feldmarszałka. Byliśmy tam krótko. Nominacja trwała tylko 7 minut.

Wspominając tę chwilę, mogę jedynie tylko stwierdzić: nic tu nie da się wytłumaczyć, ani w drodze rozumowania przedstawić. Wszystko to razem jest jak jeden cud, o który naród cały walczył przez 14 lat.

Walka studentów finlandzkich
o finizację uniwersytetu

HELSINGFORS, 28.1. (PAT). W całej Finlandji odbyło się wczoraj ponad 700 wieców, w których domagano się finizacji uniwersytetu w Helsinkach. Na wiecach tych wybrano po 1 do 2-ch delegatów na ogólny zjazd, który ma się odbyć 2 lutego w Helsinkach.

W całym kraju zbierane są też fundusze na podtrzymanie strajku studentów. Dotychczas zebrano zgórą 200 tysięcy marek fińskich.

Silny organizm Junoszy-Stępowskiego
zwycięża. Artysta wraca do zdrowia

Onegdajszy, 12-ty dzień choroby znakomitego artysty Kazimierza Junoszy - Stępowskiego, a ósmy jego pobytu w lecznicy Czerwonego Krzyża przy ul. Czerwonego Krzyża 5/7, minął pod znakiem ogólnej poprawy stanu zdrowia.

O godz. 11-ej odbyło się, jak donosiliśmy, konsyljum lekarskie. Chory czuje się o wiele lepiej, nie ma gorączki i ręka po sobotnim opatrunku nie boli. Prawdopodobnie, jeżeli stan zdrowia chorego będzie nadal się poprawiał i nie zajdą żadne komplikacje, chory artysta będzie przewieziony do swego mieszkania przy ul. Foksal, co jednak nie nastąpi wcześniej, niż za 10 dni.

Na froncie Dżeholu spokój
Wojska gen. Sungo wycofały się

TOKJO, 28.1. (PAT). W prasie mandżurskiej ukazał się komunikat głównej kwatery armji kwantuńskiej, który zawiadamia o wycofaniu chińskich wojsk gen. Sunga, gubernatora Czaharu z prowincji Dżehol. Komunikat zaznacza, iż ewakuacja wojsk chińskich świadczy o wycofaniu wszelkich obcych wpływów, które krzyżowały zarządzenia administracji mandżurskiej w Dżeholu.

Jednocześnie z oficjalnych źródeł chińskich w Pekinie donoszą, iż w sobotę odbyło się spotkanie pomiędzy pułkownikiem Takahaszi, attache wojskowym japońskiego poselstwa, a przedstawicielem gen. Sunga. Na konferencji tej postanowiono, iż nastąpi spotkanie przedstawicieli chińskiej i japońskiej armji w celu omówienia zarządzeń, które zapobiegną powtórzeniu się niepożądanych incydentów w przyszłości.

Zuchwałe napady komunistów
na fabryki i pociągi w Bułgarji

SOFJA, 28.1 (PAT). W sobotę wieczorem kilku uzbrojonych komunistów przedostało się do jednej z fabryk w okolicach Sofji, związali oni stróża, poprzecinali przewodniki telefoniczne i wygłosili kilka podburzających przemówień do robotników, poczem zbiegli przed przybyciem policji.

Przed kilku dniami około 20 komunistów zatrzymało podmiejski pociąg z robotnikami. Po wygłoszeniu przemówień do robotników pozwolili odjechać pociągowi bez przeszkód.

Zamieszkał w psiej budzie
Tragedja 13-letniego chłopca

SOSNOWIEC, 28.1. Przed kilku dniami jedna z mieszkanek Sosnowca zauważyła, że z psiej budy domostwa niejakiego Chlebowskiego przy ul. Kopernika wystają nogi człowieka. Przeraziła się ogromnie, przypuszczając, że w psiej budzie znajdują się zwłoki zamordowanego człowieka, a przerażenie jej zmieniło się w panikę, gdy nogi w pewnej chwili poruszyły się, a za chwilę w otworze psiej budy ukazała się głowa młodego chłopca.

Blady i zębami szczękający od zimna chłopiec nie mógł wymówić ani słowa. To też kobieta zabrała go do swego mieszkania, gdzie ogrzał się przy piecu i napił się gorącej herbaty.

Teraz dopiero chłopiec opowiedział swe tragiczne przejścia. Nazywa się on Jaskółka i liczy lat 13, a w domu nie może usiedzieć, gdyż macocha bije go za najmniejsze przewinienie. Raz w nocy pobity przez nią, uciekł z domu w koszuli i, uzyskawszy od sąsiadów jakie takie ubranie, zamieszkał w psiej budzie, w tej samej budzie, w której właściciel domu nie pozwolił w czasie mrozu przebywać swemu psu, biorąc go na noc do izby.

Można sobie wyobrazić stan dziecka, zmuszonego spać w psiej budzie na mrozie. Losem jego zajęło się Tow. św. Wincentego à Paulo.

Wstrząsający wypadek
porucznika-narciarza

LWÓW 28.1. — Do szpitala we Lwowie został przewieziony przebywający na kursie narciarskim w Worochcie porucznik 49 p. p. w Kołomyi, Tadeusz Paczkowski. Mieszkając obok skoczni narciarskiej, Paczkowski udawał się codziennie do zajęć krótszą drogę przez skocznię i przy tej sposobności zawsze robił skok treningowy.

Pewnego dnia jakaś, dotychczas niewyśledzona ręka, zamknęła u dołu na zjeździe rampę, która służy do uniemożliwienia korzystania ze skoczni. Ponieważ pułapka była niewidoczna dla oka skoczka, por. Paczkowski wpadł całym rozpędem na zamkniętą rampę i pogruchotał sobie obie nogi pod kolanami tak ciężko, że grozi mu amputacja.

Czy będą przywrócone zniżki kolejowe dla uzdrowisk?

Uzdrowiska polskie czynią zabiegi, aby Ministerstwo Komunikacji, które odmówiło zniżek kolejowych do uzdrowisk zarówno w ubiegłym sezonie letnim, jak i w obecnym sezonie zimowym, przyznało je na nadchodzący sezon letni.

Jak donosi Agencja „Press", istnieją podobno widoki, iż władze kolejowe przychylą się do postulatu uzdrowisk i udzielą zniżek dla kuracjuszów w drodze powrotnej.

Burza na morzu Ochockiem

MOSKWA, 28.1. (PAT). — Na morzu Ochockim od kilku dni sroży się niezwykle silna burza. Żegluga na morzu została przerwana. Wiele okrętów, które nie zdążyły zawinąć do portów, znajduje się w niebezpieczeństwie, trzy parowce wyruszyły na pomoc.

Maroko pod śniegiem

PARYŻ, 28.1. (PAT). — Z prowincji nadchodzą wiadomości o licznych burzach śnieżnych. Miejscowość Ibane w Maroku jest cała pokryta tak grubą warstwą śniegu, że wszelka komunikacja kołowa jest utrudniona i zaopatrywanie ludności w żywność odbywa się zapomocą samolotów.

Przed reformą w Kasach Chorych

O formalnościach i papierkach

i o tem, czego się nie wie

Omówiliśmy w paru artykułach zastrzeżenia, jakie nasuwa przejście Ubezpieczalni Społecznych od lecznictwa ambulatoryjnego do systemu t. zw. lekarzy domowych, jeśli chodzi o najważniejsze interesy ubezpieczonych, t. j. leczenie się i wogóle korzystanie z Ubezpieczalni (nazywajmy ją jeszcze dalej, jak się utarło przez tyle lat, Kasą Chorych).

CZY ZNIKNIE BIUROKRATYZM?

Ale mówi się, że nowy system usunie biurokratyzm, formalności, „uciążliwe zbieranie dowodów“ koniecznych dla korzystania z pomocy Kasy i t. p. Czy naprawdę?

Jeśli kto nie ma książeczki ubezpieczeniowej albo poświadczenia pracodawcy, nie mógł dotąd iść do specjalisty i taksamo nie będzie mógł chodził do lekarza domowego lub wzywać go do siebie. A inne formalności? Ograniczały się do wystawania w kolejce, by otrzymać „numerek“. Czy teraz numerki odpadną?

Jeśli tak, to u lekarzy domowych będzie w godzinach przyjęć tłok i chaos i zamiast dotychczasowego wyczekiwania pół godziny czy godzinę na numerek (co zwykłe załatwiał ktoś z domowników), teraz sam chory będzie musiał czekać, aż załatwieni będą ci, co przed nim przyszli — co będzie nieraz trwało godzinami. Dotąd można było, znając cyfrę swego numerku, tak wymierzyć przyjście do ambulatorjum, by czekanie było jaknajkrótsze. Teraz będzie to niemożliwe,

z wielkim uszczerbkiem dla chorych, zwłaszcza jeśli pracują

i nie mogą odrywać się od pracy aż na pół dnia: w rezultacie ta ostatnia kategorja będzie do lekarza chodziła tylko w ostateczności, może wtedy, gdy już na prawidłowe leczenie jest zapóźno.

A więc zostaną numerki — choćby dla utrzymania porządku w poczekalni lekarza domowego? No to cóż się w takim razie zmieni, jakie to „uciążliwe formalności“ odpadną? I kto będzie te numerki wydawał? Sam lekarz o oznaczonej godzinie w ciągu powiedzmy kwadransa (bo czas ma przecież zajęty odwiedzaniem chorych po domach) czy też jakaś „siła pomocnicza“, innemi słowy:

zamiast po trzech pracowników w kancelarji każdego ambulatorjum — 240 sekretarek, dla każdego lekarza domowego oddzielna?

CIĘŻKI DYLEMAT DLA LEKARZA

Zresztą i sam lekarz domowy, jeśli ma być prawdziwym „opiekunem zdrowia“ tych 2 i pół tysiąca osób, które będą mu przydzielone, będzie miał ciężki dylemat, jak prowadzić niezbędną w tym celu ewidencję, jak utrzymywać „a jour“ obszerną kartotekę i t. p.

Jeśli tego robić nie będzie — no to wogóle nie będzie nic wiedział o swych chorych, poza ciasnym kręgiem „stałych klientów“ tych wspomnianych już w jednym z artykułów poprzednich „nałogowców“ Kasy Chorych, przeciwko którym właśnie zdaje się być wymierzona obecna reforma. Może jeszcze przytem pewien zakres osób, które go bardziej zainteresują — ale w każdym razie drobną tylko mniejszość.

A jeśli uzna prowadzenie zapisków za niezbędne, to albo będzie się musiał przemienić w skrybę, zaniedbując obowiązki lekarskie, albo — mieć siłę kancelaryjną. Biurokracja więc pozostanie i nie tylko nie zmaleje, ale się zwiększy.

WIZJA I RZECZYWISTOŚĆ

Ale po co bujać pod obłokami? Ta piękna wizja przyszłości, którą przed słuchaczami radjowymi roztaczał p. wicem. Jastrzębski — gdy to każdy lekarz będzie ordynował, a może i mieszkał w swoim rejonie — należy narazie do utopij: bo

skąd weźmie się pieniądze

na nabycie lokali potrzebnych na te gabinety rejonowe, skoro w kasie coraz mocniejsze deficyty i ograniczenia wydatków? Chyba że się będzie żądało, aby lekarze domowi sami o nie się postarali — ale wtedy trzebaby im zwrócić to w formie podwyższonej pensji, a zatem znowu wydatek. Więc też prawdopodob. przez długi jeszcze czas (a bodaj nawet że i na stałe) utrzyma się obecne „prowizorjum“, polegające na tem, że ambulatorja istnieją nadal i lekarze domowi w nich mają gabinety, a w innych pokojach siedzą specjaliści. Co się zmieniło? To, że do specjalisty prowadzi dłuższa droga i ubezpieczony ma z leczeniem kłopoty, o jakich dotąd nawet nie przypuszczał.

NOWE KŁOPOTY

Dotąd, jeśli kto miał poważniejszą sprawę chorobową, o której zgóry wiadomo, że wymagać będzie jakiegoś specjalnego zabiegu, może operacji, w każdym razie specjalisty — nie potrzebował tracić czasu na to pośrednictwo lekarza „domowego“. Teraz staje się to nieuniknione. Niech raczej jeszcze dzień przeciąga się nieleczony stan chorobowy, niżby mieli docierać do specjalistów „symulanci“!

Ależ czy takiej funkcji kontrolującej, jeśli już wydaje się nieuniknioną, nie możnaby inaczej urządzić, np. wprowadzając badanie przez lekarza dyżurnego tych chorych, których podejrzewa się że nie potrzebują specjalisty i nic wielkiego im nie dolega.

Każdy ubezpieczony ma przecież w kancelarji Kasy Chorych swoją kartę

z całym przebiegiem dotychczasowego korzystania z usług Ubezpieczalni — i z karty tej można wszystko wyczytać. Czemuż ma cierpieć od tych formalności kontrolnych pacjent, który do Kasy Chorych zgłasza się raz na trzy lata, kiedy naprawdę jest to konieczne?

GDYBY SIĘ CHCIAŁO?

I wogóle — z kart tych wieleby można wyczytać, gdyby się tylko chciało. Utarł się niestety już od lat zwyczaj, że w Kasie Chorych nie zważa się na t. zw. opinję samych ubezpieczonych. Samorządu niema, żadnych zebrań, głosowań i innych sposobów dania wyrazu swym życzeniom, skargom i t. p. Przeprowadza się obecnie fundamentalną reformę — czy liczono się ze zdaniem samych zainteresowanych, czy postarano się przynajmniej w jakiś pośredni sposób je zbadać? Czy pomyślano choćby o zapewnieniu ubezpieczonym w tym nowym systemie jakichś dróg interwenjowania w celu usunięcia tych pogorszeń w stosunku do stanu dotychczasowego, do jakich bardzo często (oby nie przeważnie!) da on powód? Nie, nie i nie.

PAPIERKI TEŻ MÓWIĄ

A przecież, jeśli już nawet ubezpieczeni są „quantité negligeable“, to jednak istnieją kartoteki i papierki. Papierki te mogłyby powiedzieć bardzo wiele, gdyby się chciało zapytać o ich opinję. Możnaby na ich podstawie ustalić, jakie są niedomagania obecnego stanu rzeczy, kto Kasy Chorych nadużywa, a kto z niej nie korzysta, w których dzielnicach, grupach, kategorjach, zawodach, konieczna jest reforma — i w jakim kierunku, a w jakich zgoła zbędna.

Ale o tem wszystkiem nic się nie wie — i nawet nie myśli. Byle jaknajmniej wydawać — to zasada słuszna w ciężkich okresach, ale trzeba ją uzupełnić drugą: byle jaknajwięcej przynosić pożytku. Na to, aby reformy były celowe i skuteczne, muszą być znane wady dotychczasowe — nie tylko pod względem kasowym ale i społeczno - leczniczym. Jeśli tę drogę pominiemy, wkraczamy na teren eksperymentowania „na ślepo“.

Jak mają być dokonywane

Nowe wymiary podatkowe

Okólnik p. ministra skarbu

Rok bieżący będzie pierwszym, w którym wymiary podatkowe będą dokonane na podstawie nowej ordynacji wyborczej oraz uzupełniających ją: rozporządzenia wykonawczego i instrukcji podatkowej. Ponieważ przepisy te zmieniły radykalnie dotychczasowy system wymiarowy, przeto p. minister Skarbu, jak donosi Ajencja „Iskra“, wystosował do podległych mu władz specjalny okólnik, zawierający potrzebne wyjaśnienia i dyrektywy.

TYLKO KONKRETNIE

Okólnik podkreśla, że wszelkie wymiary podatkowe muszą być

oparte na konkretnym materjale,

odtwarzającym prawdę materjalną, zebranym i opracowanym w toku postępowania wymiarowego. Tę prawdę materjalną należy rozumieć w ten sposób, że każdy wymiar podatkowy „winien być zgodny z rzeczywistym obrotem lub dochodem płatnika i opierać się na takich danych informacjach, któreby istotnie uzasadniały uskutecznienie wymiaru w wysokości przez władze wymiarowe przyjętej“.

URZĘDNICY

W celu zebrania tego materjału każdy urzędnik winien starać się o

osobiste

zdobycie największej ilości danych,, w szczególności zaś

poznawać stosunki majątkowe i czynności gospodarcze płatników, wnikać w te stosunki,

umiejętnie i ostrożnie operować zebranym materjałem, oraz dokładać wszelkich starań, aby najściślej odtwarzać prawdę materjalną, stanowiącą o wysokości podatku dla każdego płatnika“.

KSIĘGI

Tak głosi okólnik, który nadto poleca, aby polityka władz podatkowych w stosunku do ksiąg, szczególniej drobnych płatników, sprzyjała tendencji ich rozpowszechnienia — a więc nieprzyjmowanie ksiąg za podstawę wymiaru winno mieć uzasadnienie w ich wadliwości lub nierzetelności.

Okólnik ostrzega wreszcie, że w stosunku do tych urzędników, którzy polityce tej się nie podporządkują, wyciągane będą konsekwencje dyscyplinarne aż do zwalniania ze służby włącznie i poleca dyrektorom Izb Skarbowych, aby skierowali większą uwagę na prawidłowe ustalanie przez Urzędy Skarbowe wymiarów podatkowych.

Jak jednak wiemy z doświadczenia, okólniki są bardzo często tylko teorją. Zobaczymy, jaka będzie praktyka, w szczególności jak będzie wyglądało to osobiste dociekanie urzędników, jakie są stosunki majątkowe płatników.

Studenci żydzi

emigrują do Palestyny

Centralny urząd palestyński w Warszawie opracował zestawienia dotyczące wyjazdów studentów żydów na studja do Palestyny. W b. r. akademickim emigracja studencka objęła 600 osób, które wyjechały dla odbywania nauki na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, technice w Haifie i w palestyńskich szkołach rolniczych.

Kolonja osadnicza

dla bezrobotnych rzemieślników

Fundusz Pracy podjął próby organizowania osadnictwa bezrobotnych rzemieślników w połaciach kraju o mniejszem zaludnieniu. Pierwszą taką próbną kolonję utworzono pod Lidą w woj. Nowogródzkiem; osiedleni zostali stolarze, cieśle, blacharze i t. d. Osadnictwo rzemieślników połączone zostało z pracą na roli w ten sposób, że przydzielono im odpowiednie grunty.

W pierwszej eksperymentalnej kolonji osadników - rzemieślników przeprowadził w ubiegłym tygodniu inspekcję dyrektor Funduszu Pracy i poseł Madejski. Istnieją projekty dalszego popierania osadnictwa rzemieślników na Kresach Wschodnich.

Podatek miejski

od placów budowlanych

Kolegjum Tymczasowego Zarządu Miejskiego m. stoł. Warszawy uchwałą z dn. 5 grudnia r. z. postanowiło pobierać w okresie budżetowym 1935/36 r. dodatek do państwowego podatku od placów budowlanych w dotychczasowej wysokości, t. j. 100 proc. podatku państwowego.

Min. Spraw Wewnętrznych decyzję powyższą przyjęło obecnie do wiadomości.

W cechu piekarzy

W warszawskim cechu piekarzy, wskutek podania się dotychczasowego zarządu do dymisji, odbyły się wybory nowych władz cechu. Starszym cechu został p. Magiera, funkcje podstarszych objęli pp. Jarosz i Łukasiewicz. Pozatem wybrano 6-ciu nowych członków zarządu.

Niejednolita opinia w sprawie

Przymusowych związków rzemieślniczych

spowoduje odroczenie ich zrealizowania

Ministerstwo przemysłu i handlu rozpisało ankietę na temat rzemieśliczych związków gospodarczych dla poszczególnych gałęzi rzemiosła. Ankietę otrzymały do wypełnienia wszystkie izby rzemieślnicze w Polsce. W wyniku ankiety wszystkie 17 izb rzemieślniczych wypowiedziały się za utworzeniem związków gospodarczych — ale z zastrzeżeniami.

Charakterystyczne jest, iż izby rzemieślnicze z obszaru b. zaboru pruskiego, gdzie istniały swego czasu przymusowe cechy, wystąpiły z wnioskiem o przyśpieszenie terminu utworzenia związków gospodarczych i nadania im charakteru przymusowego. Izby rzemieślnicze z b. zaboru austrjackiego zajęły podobne stanowisko. Natomiast izby b. zaboru rosyjskiego, stwierdziwszy pożyteczność i konieczność utworzenia nowej organizacji rzemieślniczej, wysunęły argumenty przeciwko wprowadzeniu jej drogą przymusu.

Wśród działaczów rzemieślniczych utrzymuje się z tej racji przeświadczenie, iż realizacja projektów dotyczących związków rzemieślniczych

ulegnie odroczeniu

i że nie zostaną one wprowadzone w zapowiedzianym terminie t. j. w połowie sierpnia r. p. Przeświadczenie to nabiera cech prawdopodobieństwa, skoro weźmie się pod uwagę fakt, iż dotąd nie ukazało się rozporządzenie wykonawcze do noweli do ustawy przemysłowej, wprowadzającej rzemieślnicze związki gospodarcze.

Olbrzymi wzrost znaczenia morza

dla naszych stosunków z zagranicą

W naszem życiu gospodarczem coraz większą rolę odgrywają porty, obsługujące ziemie polskie. Z każdym rokiem obrót towarowy z zagranicą przez Gdańsk i Gdynię wzrasta i nabiera coraz większego znaczenia.

ROZWÓJ HANDLU MORSKIEGO

Jakkolwiek wartość ogólna naszych obrotów handlowych zagra lała, wartość wywozu i przywozu przez porty wzrosła nietylko stosunkowo, ale nawet w liczbach bezwzględnych. Chcąc mieć jakie takie pojęcie o zmianach, zachodzących w naszem opieraniu się na handlu morskim, porównamy obroty z roku 1931 z obrotami dwóch lat ostatnich.

Widzimy więc, że w 1931 r. ogólna wartość polskiego wywozu i przywozu wynosiła 3.347 miljonów złotych, z czego na obrót morski, przez Gdańsk i Gdynię, przypadało tylko 879 miljonów czyli 26 proc. okrągło tylko czwarta część. Trzy czwarte naszego handlu szły przez granicę lądową, a następnie przez porty obce, dając im olbrzymi zarobek.

Już jednak w roku 1933 sytuacja ta uległa zasadniczej zmianie. Na 1.787 miljonów zł. wartości całego polskiego handlu zagranicznego (tak przywozu, jak wywozu), na obroty portów polskich przypadało 944 miljony. A więc chociaż wartość ogólna obrotów handlowych zmalała prawie o połowę, nie uległy zupełnie zmniejszeniu obroty towarowe polskich portów, lecz nawet wzrosły i w stosunku do całego polskiego handlu zagranicznego stanowiły już 52 proc. czyli przeszło połowę.

Z 26 DO 60 PROC.

Rok ubiegły stanowi dalszy postęp nasz na tej drodze. Całkowita wartość polskiego przywozu i wywozu wynosiła 1.774 miljony, z czego na obrót morski Gdyni i Gdańska przypada 1.076 miljonów t. j. 60 proc. Gdy w porównaniu z rokiem 1931 cały nasz wywóz i przywóz zmalał przeszło o półtora miljarda zł., to w tymże czasie obroty Gdyni i Gdańska wzrosły prawie o dwieście miljonów.

Jak na okres największego natężenia kryzysu jest to rezultat doskonały i świadczy najwymowniej o tem, jak wielkie znaczenie posiada dla Polski wybrzeże morskie i własne porty. Świadczy to również o

coraz większem i mocniejszem wiązaniu się naszego życia gospodarczego z morzem,

przez które idzie dziś do nas lwia część sprowadzonych do Polski towarów, oraz wyprodukowanych u nas wyrobów. Gdybyśmy zaś wzięli pod uwagę nie wartość naszych obrotów towarowych zmaleją, ale ich wagę, to udział naszych portów w polskim handlu zagranicznym będzie jeszcze znaczniejszy, gdyż wynosi 72 proc. czyli prawie trzy czwarte: na ogólną bowiem ilość towarów sprowadzonych do Polski i wywiezionych w roku ubiegłym, wynoszącą 17 miljonów tonn, na Gdańsk i Gdynię przypada przeszło 12 miljonów tonn.

GDYNIA I GDAŃSK

Zobaczmy teraz, jaki jest udział obu portów w tych obrotach. Jak już powiedzieliśmy, wartość naszego morskiego obrotu handlowego wynosiła w 1934 r. 1.076 miljonów zł. Z tej liczby na Gdynię przypada zł. 655 miljonów, na Gdańsk zaś zł. 421 miljonów. Przez Gdynię szło 37 proc. ogólnopolskich obrotów handlu zagranicznego, przez Gdańsk tylko 23 proc. Biorąc pod uwagę lata poprzednie stwierdzimy, że w ciągu czterech lat obroty portu gdyńskiego, wynoszące 323 miljonów zł. w 1931 r., doznały podwojenia. Dowodzi to wielkiego rozwoju Gdyni w ciągu tego czasu i wzrostu udziału tego czysto polskiego portu w życiu gospodarczem naszego kraju.

Jednak mimo tak znacznego wzrostu obrotów portu gdyńskiego zaszły w ostatnich latach wypadki, wpływające ujemnie na dalszy jego rozwój i osłabiając jego zdolność konkurencyjną w stosunku do Gdańska. Jest to atoli sprawa, którą trzeba szerzej omówić, tembardziej, iż p. minister przemysłu i handlu w onegdajszem przemówieniu na sejmowej komisji budżetowej wyraził zadowolenie z obecnych stosunków polsko - gdańskich. Tymczasem, jeśli o nasze polskie interesy chodzi, nie układają się one tak bardzo pomyślnie.

W. Barcz.

92 proc. wystawców z poza Wielkopolski na Targach Poznańskich

Z dotychczasowych zgłoszeń na Targi, reprezentujących około 300 firm krajowych i około 120 firm zagranicznych wynika, że Targi Poznańskie coraz bardziej stają się ogólno - polskie i międzynarodowe, albowiem zaledwie 8 procent zgłoszeń pochodzą z 8 procent zgłoszeń pochodzi z wszystkich innych dzielnic i zagranicy. Targi Poznańskie są przeto nawet mniej regjonalne, niż Targi Paryskie lub Targi Brytyjskie. Stąd pochodzi fakt, iż cieszą się one poparciem całego przemysłu polskiego zrzeszonego w Radzie Interesantów ze Związkiem Izb Przemysłowo - Handlowych na czele.

NOWY ŻER DLA SPEKULANTÓW

Fantastyczna zwyżka dolara

potrwa jeszcze tydzień

Wobec spodziewanego już od 4-go lutego (t. j. od przyszłego poniedziałku), wyroku Waszyngtońskiego Sądu Najwyższego w sprawie wymienialności dolarów na złoto, ustały wszelkie wysyłki złota z Europy do Ameryki (w obawie, że transporty nie zdążyłyby na czas), a tem samem przestała działać klapa bezpieczeństwa, którą normalnie, przy każdej zwyżce dolara były te wysyłki.

Toteż w dniu wczorajszym zwyżka dolara przybrała rozmiary rekordowe, wręcz fantastyczne (w Warszawie przeszło o 5 punktów). Nie jest wykluczone, że tendencja ta będzie trwała aż do chwili wydania wyroku, chyba że wcześniej nastąpiłoby jakieś wyjaśnienie sytuacji względnie spekulacyjne załamanie się wyśrubowanych kursów dolara.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 28 stycznia

Dewizy: Belgja 123.60 (sprzedaż 123.91, kupno 123.29); Gdańsk 172.83 (sprzedaż 173.26, kupno 172.40); Holandja 358.40 (sprzedaż 359.30, kupno 357.50); Londyn 26.10 (sprzedaż 26.23, kupno 25.97); Nowy Jork 5.40 i jedna czwarta (sprzedaż 5.43 i jedna czwarta, kupno 5.37 i jedna czwarta); N. Jork (kabel) 5.40 i pół (sprzedaż 5.43 i pół, kupno 5.37 i pół); Paryż 34.93 (sprzedaż 35.02, kupno 34.84); Praga 22.12 (sprzed. 22.17, kupno 22.07); Szwajcarja 171.45 (sprzed. 171.88, kupno 171.02); Sztokholm 134.65 (sprzedaż 135.30, kupno 134.00); Włochy 45.28 (sprzedaż 45.40, kupno 45.16); Berlin 212.55 (sprzedaż 213.55, kupno 211.55).

Obroty średnie, tendencja niejednolita, b. mocna dla dewizy na N. Jork. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.37 i pół. Rubel złoty — 4.56 i pół. Dolar złoty: 8.90 i jedna czwarta — 8.90. Rubel srebrny: 1.62; 100 kopiejek bilonu srebrnego: 0.70. Gram czystego złota: 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 201.00. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 26.12.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 47.25 — 47.15 — 47.25, 4 proc. dol. 53.25, 5 proc. konwersyjna 66.25 — 67—66.50, 5 proc. kolej. 61.50, 6 proc. dol. 76—75.75, 7 proc. stabil. 71.13—71.50—71.38, 4 i pół proc. ziem. 53.50, 7 proc. ziem. dol. 49, 5 proc. Warsz. nowe 62 — 62.50 — 62.38, 5 proc. Łodzi n. 44, 5 proc. Lublina n. 44, 5 proc. Siedlec n. 41, 6 proc. W-wy VIII i IX em. 63.50.

Tranzakcje nienotowane: 4 proc. inwest. zw. 117, 8 proc. dillonowska 90, 7 proc. śląska 90.25—70, 4 i pół proc. W-wy 70.50—69.50, 7 proc. ziem. dol. po 100 dol. 50, 3 proc. renta ziemska (po 5.000 zł.) 71.75, (po 1000 zł.) 73.50. Za 7 proc. warsz. dol. chciano płacić 68.25.

Akcje: B. Polski 96.25 — 96.75; Norblin 35.50 — 35.25.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla Listów zastawnych — mocniejsza. Obroty akcjami b. małe.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 28 stycznia

Ogólny obrót 6.238 tonn, w tem żyta 4.703 tonny. Notowano: pszenica jara czerw. szkl. 18 i pół — 19, zbierana 17.25—17.75, jednolita 18.25—18.75, żyto I st. 14 i pół—15, II st. 14.25—14 i pół, owies I st. 14 i pół—15, II-gi 13 i pół — 14 i pół, III-ci 13—13 i pół, jęczmień brow. 21 i pół —22.75, gat. II-gi 19—19 i pół, III-ci 16.25—16.75, IV-ty 16—16.25, groch polny 22—24, Victoria 45—48, mąka pszenna gat. I-B 31—33, C 29—31, D 27—29, E 25—27, II-B 23—25, D 22—23, F 21—22, G 20—21, III-A 15—16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23—24, do 65 proc. 22—23, II-gi 17—18, razowa 17—18, poślednia 14 i pół —15, otręby pszenne grube 11—11 i pół, średnie 10—10 i pół, miałkie 10—10 i pół.

Czytamy książki...

Pogodne dni

Wśród brunatnych ludzi

Dziennik podróży po Indjach Holenderskich

Richard Katz, dziennikarz, współpracownik koncernu Ullsteina, rzuca redakcję, rzuca miasto, Europę, rezygnuje z tego wszystkiego, co nazywamy dobrodziejstwami cywilizacji i wyjeżdża w daleką, egzotyczną podróż.

Dopiero w Indjach Holenderskich, przy brzegach wysp archipelagu halajskiego, przy brzegu Jawy, Celebesu, Sumatry zatrzymuje się jego statek i Richard Katz zaczyna swe „pogodne dni wśród brunatnych ludzi".

Taki tytuł nosi jego książka*), a raczej zbiór korespondencyj, jakie Katz posyłał ze swej podróży. Pełno w nich opowieści o zwyczajach ludów malajskich, barwnych obrazów życia na słonecznych wyspach archipelagu, ale najistotniejszą rzeczą jest nastrój, przenikający wszystkie listy tego dziennikarza, oderwanego od zwykłego warsztatu pracy, od naszego zgiełku, pośpiechu i przeniesionego w kraj, w którym już sama natura uniemożliwia europejskie tempo życia, dobroduszność krajowców każe zapomnieć o nieufności wobec obcych ludzi, a oddalenie Europy sprawia, że zaczyna się wydawać dziwnem i przecenionem to wszystko, co działa na ambicję Europejczyka.

„Po asfaltowych drogach naszych zawodów — pisze Katz — galopujemy dla zrobienia karjery, mając za sobą tuż-tuż trąbiące auto, które się nazywa ambicją. Kłusujemy więc ciągle, a zazwyczaj galopujemy i nie dostrzegamy, jak bujnie rozrosła się soczysta zieleń po bokach drogi, jak spokojnie żyją wśród niej ludzie, jak pogodne są ich dni, jak ciche — ich świątynie.

Zaryzykowałem wycieczkę wbok od ustalonych dróg i odetchnąłem, stanąwszy na murawie".

Po przeczytaniu opisu tej wycieczki doprawdy bierze chęć naśladowania autora „Pogodnych dni". Książka Katza podsyca nostalgję podróży, czytamy z zainteresowaniem opis wizyty u sułtana Jawy, ale myślimy przytem przedewszystkiem o życiu europejskiem, gdzie tak mało jest swobody, gdzie tak mało się ma czasu naprawdę dla siebie i gdzie cywilizacja, uwalniając ciało, skrępowała duszę. Cóż z tego, że możemy pysznić się zdumiewającemi zdobyczami techniki, jeżeli równocześnie stajemy się coraz bardziej niewolnikami systemu, zmuszającego nas do pracy nad siły i to pracy, wykonywanej bardzo często tylko dlatego, że pcha nas do niej... chciwość. Wzięty i popularny adwokat europejski pracuje od rana do nocy, gromadzi majątek i w końcu, przepracowany, umiera na serce. „Czy nie jest szczęśliwszy — pyta Katz — człowiek na Jawie, cieszący się więcej pięknem przyrody, niż pieniędzmi, żyjący więcej dla siebie, niż dla fetysza źle rozumianej ambicji?"

Inaczej wygląda świat oglądany z Jawy i inaczej, jeżeli na niego patrzymy z Europy. Nie można przyznać Katzowi pełnej racji i nie można zapomnieć, że cywilizację tworzą właśnie ludy, nierozpieszczane przez przyrodę. Zato dobrze posłuchać tej lekcji, jaką daje Europejczykowi obraz życia na Jawie, okazuje się, że szczęście — jak to się nieraz u nas sądzi — nie zależy ani od elektryczności, ani od posiadania telefonu, czy własnej willi. Jesteśmy niewolnikami własnych potrzeb i trwamy w błędnem kole, pracujemy, ażeby zamieszkać w owej willi w ogrodzie, a gdy ją wreszcie posiadamy, praca zabiera nam tyle czasu, że ledwie znajdziemy kilka godzin na sen. Coprawda: są dwa rodzaje pracy: ta, która daje zadowolenie wewnętrzne i ta, która daje tylko zarobek, ale, niestety, musimy przyznać, że na kontynencie, gdzie rośnie władza fabrycznej taśmy i bezrobocie, rzadko kto ma szczęście być czemś więcej, niż wyrobnikiem i zjadaczem chleba.

Na tem tle opowiadania Katza wyglądają, jak bajka o beztroskiem bytowaniu.

„Oto wodospad — (otworzyliśmy książkę na pierwszej lepszej stronic) — spadający z wysokości 80 metrów i rozpieniający się w dole na kobiercu z mięsistych liści wielkości talerza, rosnących na zwalonych drzewach i pokrytych od dołu grubą warstwą mchu... Wokoło rozsiadły się paprocie wysmukłe i wysokie, jak drzewa, o koronach z chwiejnych miękkich liści, szerszych, niż palmowe... Strome stoki górskie ciemnieją od krzaków, które w niewiadomy sposób trzymają się spadzistości, a wydają kwiaty wielkie i białe, podobne do lilij... Wokoło zaś fruwają krwisto - czerwone i kremowe motyle...

Oto widok na górze Lawn, widok jeden z wielu. I w innych miejscowościach podzwrotnikowych istnieją krajobrazy równie piękne, lecz oglądanie ich przypłaca się drogo: znoszeniem wilgotnego upału, malarją i anemją. Tutaj zjawiska te są nieznane. Klimat na wysokość ponad 1000 metrów znośny jest nawet pod równikiem, a na 1500 metrów przypomina Riwierę. Noce bywają tu tak chłodne, jak nasze wczesną wiosną.

Egzotyczna roślinność pleni się bujnie pod zawsze jasnem słońcem, a ludzie przystosowani są do tutejszych warunków bytu. Górale jawajscy, to lud silny i bardzo miły. Mężczyźni, drobni jak wszyscy Malajowie, mają szerokie klatki piersiowe i mocne muskuły, kobiety przypominają kotki swą smukłością i giętkością członków. Wsie ich stoją w cieniu owocowych drzew o rozłożystych konarach i wśród gajów bambusowych, których wierzchołki chwieją się na wysokości 40 metrów. Chaty budują sobie przestronne, podpierając je bambusami i pokrywając matami. Wokoło rozciągają się pola nawadniane i opielane starannie niby wzorowe ogrody. Rośnie na nich kukurydza, piękna sałata, cebula i buraki. Banany plenią się dziko jak chwasty. Nawet najubożsi nie cierpią tu głodu. Jezioro przy kraterze dostarcza ryb, a świnie i kury jakkolwiek pozostawione same sobie, rosną i nabierają tłuszczu. Kto chce posiadać co nieco więcej, kto pragnie nabyć dla żony kolczyki ze srebrnej blachy lub kupić sobie zamiast szafirowego peckalu pstrą chustkę, opasującą biodra, ten zanosi na targ owoce i duże nieglazurowane dzbanki gliniane, wyrabiane tu przez górali.

„Natura — kończy Katz opis tego zakątka, w którem spędził sześć tygodni, nocując w bungalowie, oplecionym różami — tak wysiliła się na uszczęśliwienie tych ludzi, że byle drobiazg ponad normę codziennego dnia stanowi już dla nich luksus".

*) RICHARD KATZ: „Pogodne dni wśród brunatnych ludzi". Str. 268. Warszawa, 1935. Wyd. J. Przeworskiego.

Jalu Kurek

Laureat Polskiej Akademji Literatury

Akademja przyznała nagrodę dla młodych

Wczoraj odbyło się posiedzenie Polskiej Akademji Literatury poświęcone wyborowi laureata dorocznej nagrody Akademji dla młodych pisarzy. Nagroda wynosi 3000 złotych i jest przyznawana autorowi, który nie ukończył jeszcze lat 30.

Na posiedzeniu obecni byli prawie wszyscy Akademicy, brakowało tylko K. H. Rostworowskiego, który nie przyjechał z Krakowa.

Jako kandydatów do nagrody zgłoszono Wojciecha Bąka za tom wierszy „Brzemię Niebieskie", Światopełka Karpińskiego za „Poemat mieszczański", Romana Kołonieckiego, Elżbietę Szemplińską — również za zbiory wierszy, z młodych zaś prozaików — Adolfa Rudnickiego, Wandę Wasilewską, Zbigniewa Uniłowskiego i Jalu Kurka.

Po przeprowadzeniu dyskusji, okazało się, że najpoważniejsze szanse mają: Jalu Kurek i Światopełk Karpiński. Głosowanie rozstrzygnęło znaczną większością na korzyść Jalu Kurka, któremu Akademja przyznała swą nagrodę dla młodych na podstawie fragmentu jego powieści „Grypa szaleje w Naprawie", ogłoszonego w r. 1933 w jednem z czasopism literackich.

Jalu Kurek, drugi (po Choromańskim) laureat Akademji, urodził się w r. 1904 w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny, wstąpił na Uniwersytet Jagielloński i odbył studja polonistyczne, uzyskując stopień magistra filozofji. Jako pisarz debiutuje w „Zwrotnicy", spoczątku jest głosicielem futuryzmu, tłumaczy „Słowa na wolności" Marinettiego, wreszcie w roku 1925 wydaje tom wierszy p. t. „Upały", mający wyraźne związki z nową poezją francuską.

Następnie kolejno przychodzą powieści „Kim był Andrzej Panik" (Kraków 1926) i „S. O. S." (Kraków 1927). W r. 1930 wydaje w Krakowie tom poezyj „Śpiewy o Rzeczypospolitej" i w ciągu dwóch lat następnych poświęca się kierownictwu pisma awangardy poetyckiej „Linja".

Rok 1933 przynosi Jalu Kurkowi odznaczenie polskiej sekcji komitetu Olimpijskiego, która wyróżniła jego powieść „Mount Everest". W tymże samym roku Jalu Kurek wydaje poemat „Usta na pomoc", a w roku następnym tom poezyj „Molngangas". Wreszcie na jesieni roku 1934 ukazuje się u Gebethnera i Wolffa powieść „Grypa szaleje w Naprawie", której fragmenty drukowane w „Wiadomościach Literackich" zdobywają autorowi nagrodę Akademji Literatury.

Na ekranach

„Ostatni romans króla"

w kinie „Casino"

Film produkcji angielskiej. Temat historyczny. Panowanie Karola II. Po głośnym filmie „Prywatne życie Henryka VIII", spodziewaliśmy się pięknego obrazu Anglji XVII wieku, otrzymaliśmy zaś ckliwy melodramat o tak dziwacznym i tak jakby umyślnie niekonsekwentnym scenarjuszu, że trudno odgadnąć o co chodziło autorowi, reżyserowi, artystom i wytwórni.

Zresztą, proszę osądzić. Pierwsza scena pełna jest pompatycznej pozy: odbywa się rada koronna i król Karol, przedstawiony jako tytan pracy i bohater obowiązku, po ośmiogodzinnych obradach wypowiada ważkie zdanie: Zjednoczę Anglję, zapewnię szczęście i dobrobyt jej obywatelom.

Dla wytchnięcia po trudach panowania król udaje się do teatru. Tam poznaje piękną tancerkę i... stara się spełnić swą zapowiedź. Zaczyna od zjednoczenia własnej osoby z uroczą Nell, a następnie myśli o zapewnieniu jej szczęścia i dobrobytu. Nell nie posiada królewskiej fortuny, więc tem samem nie może się Karolowi II odwdzięczyć. Zato przynajmniej równie usilnie dba o jego szczęście, szczęście — rozumie się samo przez się — miłosne. To wypełnia całą treść filmu.

Jako wstawki w akcji, zjawiają się na ekranie kartki pergaminowego rękopisu, który sławi wierność i oddanie Nell dla króla, używając formułki z baśni ludowej: „żyli długo i szczęśliwie". Niezależnie zaś od tego dowiadujemy się, że Nell jest córką złodzieja i pijaczki, że król jest królewskim coprawda kochankiem, ale bynajmniej nie pierwszym. Nell swem zachowaniem usprawiedliwia domysły, iż istotnie zrobiła mocny skok w karjerze: z ulicy do pałaców.

Zaledwie poznaliśmy genealogję i curriculum vitae pięknej Nell, tubalny głos, coś w rodzaju filmowego nawiasu od autora, poucza, że dziełem tej szlachetnej kobiety jest szpital dla weteranów armji angielskiej, który przetrwał do dziś dnia. Zaraz potem widzimy współczesny gmach schroniska dla inwalidów wojsk Jego Królewskiej Mości, króla Anglji.

To patetyczne intermezzo przerwało obrazki miłosnych pieszczot i popisów tanecznych Nell. Po chwili rzecz wraca do normy. Że jednak „wszystko ma swój kres — dziewczyno!", wkrótce król osłabiony spoczywa na fotelu, Nell czuwa przy kominku, a Karol II wypytuje: ileż to lat temu było, miałaś wtedy 18 wiosen?

Teraz zjawia się epilog. Król umiera. Scena śmierci Karola II oddana jest z umiarem i poczuciem powagi tematu. Lecz gdy herold oznajmia ludowi: zmarł monarcha dobry i sprawiedliwy, doprawdy nie wiemy, do jakich to zasług się odnosi? Jeśli mowa o dobroci dla Nell — to słusznie.

Film słabo i arcyflegmatycznie reżyserowany, grany jest doskonale. Cedric Harawicke, jako król, dał szlachetną sylwetkę, Anna Neagle utrzymała jednolity ton w swej trudnej roli. Przytem — pięknie tańczy i ten taniec jest najbardziej filmowym momentem całości.

Na zakończenie — uwaga zasadnicza. Kino „Casino" posiada tak słabe światło aparatu projekcyjnego i tak ciemny ekran, że niepodobna nie podkreślić tego niedbalstwa dyrekcji.

Z. B.

Historja małej Helenki

którą ojciec sprzedał do cyrku

SOSNOWIEC, 28.1. Policja śledcza wpadła na trop dziecka, które z domu matki zginęło przed czterema laty i w ciągu czterech lat przeżyło przygody, mogące stanowić tło najbardziej sensacyjnego scenarjusza filmowego. Treść tego scenarjusza byłaby następująca:

Przed kilkunastu laty niejaka Helena Kaczmarek nawiązała romans z konduktorem tramwajów warszawskich, Czesławem Hajdarem. Po pewnym czasie oboje zamieszkali razem, a owocem ich pożycia była dziewczynka, urodzona przed 10-ciu laty. Po kilku latach Hajdar porzucił Kaczmarkównę z dzieckiem i zamieszkał osobno.

Ponieważ Kaczmarkównie było ciężko, Hajdar, mimo jej oporu, zabrał małą Helenkę, przyrzekając zająć się jej dalszem wychowaniem. Wychowanie to pojął w ten sposób, że poznawszy się z pewnym artystą cyrkowym, sprzedał mu dziewczynkę i w umowie pisemnej zrzekł się wszelkich praw do dziecka.

Od tej pory mała Helenka wychowywała się u owego artysty cyrkowego, nazwiskiem Miletoni, wraz z jego synkiem Bolusiem, tresowana w akrobatyce cyrkowej i w tańcu. Gdy dziecko poczyniło już należyte postępy, rozpoczęło wędrówkę z całą trupą po różnych miejscowościach Polski i zagranicą, produkując się w cyrkach i różnych lokalach rozrywkowych.

Tymczasem matka dziewczynki przeniosła się w Poznańskie, gdzie została gospodynią u pewnego nadleśniczego. Nie zrezygnowała jednak z prawa do córki i wniosła sprawę do sądu o przyznanie jej dziecka. Uzyskawszy wyrok sądowy, w grudniu r. ub. udała się Kaczmarkówna do Warszawy, by zabrać Helenkę od Hajdara.

Wiedząc zgóry, że sprawy z nim nie załatwi dobrowolnie, zwróciła się o pomoc do policji i wówczas odszukany przez policję Hajdar oświadczył cynicznie, iż od trzech lat już nie wie, co się dzieje z dziewczynką, która znajduje się w jakiejś wędrownej trupie cyrkowej.

Na podstawie rozesłanych przez policję warszawską fotografji, urząd śledczy w Sosnowcu doszedł do przekonania, że mała Helenka znajduje się w akrobatycznym kwartecie „Milec", który występował właśnie w miejscowej restauracji „Savoy". Najwięcej oklaskiwane były popisy dwojga dzieci, występujących w tym kwartecie: Helenki i Bolusia, których ojcem miał być rzekomo kierownik trupy akrobatycznej, Wojewódzki.

Cała historja małej Helenki wyjaśniła się. W małej tancerce policja poznała poszukiwaną przez Kaczmarkównę jej córeczkę.

Zawiadomiona przez policję w Poznaniu, przybyła do Sosnowca Helena Kaczmarkówna i po załatwieniu formalności w policji wraz z córką odjechała do Poznania.

Kupił na rozbiórkę

pawilon targów północnych

WILNO 28.1. (Tel. wł.). Włościanin Makowski ze wsi Niemirze pod Wilnem przyjechał niedawno do miasta za [illegible] na ulicy eleganckiego pana, który przedstawił mu się jako dyrektor targów północnych. Podczas rozmowy „pan dyrektor" zaproponował naiwnemu kmiotkowi nabycie głównego pawilonu targów wschodnich na rozbiórkę, nadmieniając, że pawilon musi być prędko rozebrany, więc kupno jest nadzwyczaj korzystną okazją.

Łakomiąc się na zysk, Makowski udał się z „łaskawym panem dyrektorem" obejrzeć pawilon, a następnie zaproszony przez dyrektora do jednej z restauracyj, gdzie dokonano tranzakcji i pawilon stał się własnością Makowskiego za tanią cenę 50 zł. Nazajutrz Makowski przyjechał do Wilna z wozami i ludźmi, zamierzając przystąpić do rozbiórki pawilonu i dopiero wtedy dowiedział się, że padł ofiarą oszustwa.

Str 216 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana".

Pasażer pokwitował odbiór, z pewnem zdziwieniem wziął depeszę do ręki i spojrzał na adres: „Train F. D. Berlin — Paris, Adam Drommer".

Rozwinął. Przeczytał raz, drugi:

„Zaskoczeni wyjazdem. Czekamy na wiadomości i prędki powrót. Serdeczne pozdrowienia od szczerych przyjaciół. Lola, Stefan".

Schował depeszę do kieszeni i usiadł na swojem miejscu.

Siedzący obok Perkins spytał:

— Coś ważnego?

— Nie. Pozdrowienia od przyjaciół.

— Myślałem... — burknął Perkins.

Pociąg ruszył.

Gordon zamyślił się. Jakiś cień smutku odbił się wyraźnie na jego twarzy. Pochylił głowę i patrzał nieruchomo w jeden kąt wagonu.

Perkins spojrzał z ukosa.

— Słuchaj, stary. Coś masz od dwóch dni kiepską minę. Nie rozumiem cię. Odniosłeś wielkie zwycięstwo, dokonałeś wszystkiego coś zamierzał i jeszcze jesteś niezadowolony.

Gordon chwilę nie odpowiadał. Wkońcu zaczął cichym głosem:

— Jak ludzie się mylą. Zazdrościsz mi moich sukcesów, a nie wiesz, że ja — ten pogromca ludów, któremu nic się nie oprze, wczoraj, tak, wczoraj, przegrałem życie... Perkins, to nie zwycięstwo, to moja największa przegrana.

Dyskretny Anglik milczał. Czuł, że towarzysz porusza sprawy zbyt osobiste. Nie chciał być natrętnym i tylko tak, aby coś powiedzieć, mruknął słowa wielkiego poety anglosaskiego.

„Defeat can be victory in disguise".

(Przegrana może być ukrytem zwycięstwem).

Jednostajny turkot kół wagonu — niby rytm nowoczesnej klepsydry — znaczył rosnące odległości w czasie i przestrzeni.

K o n i e c.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana" Str. 213

— Właśnie, niezła myśl. Kapitaliku się trochę uzbierało. Niech pan trochę poczeka, to może się zbiorę.

— Jestem tu niepotrzebny.

— Co też pan wygaduje. Dla mnie starego, wyjazd do Francji, na emeryturę, właśnie, tego, odpowiada. Ale pan, młody — właśnie powinien tu zostać, pracować, ożenić się...

Skałkowski spojrzał na młodego człowieka i spostrzegł, że palnął głupstwo.

— Ee — poprawił — zresztą do djabła z kobietami. Udało mi się jakoś bez nich obejść, może i pan się obejdzie.

W tej chwili Barczyński, pakując rzeczy myślał sobie w duchu:

— A może i ja się obejdę...

Porwała go jednak taka tęsknota, że omal mimowolny krzyk nie wydarł mu się z gardła.

Chwycił się za głowę. Czuł całą teatralność tego ruchu, lecz równocześnie pragnął jakiegoś uzewnętrznienia swoich uczuć.

— Kocham, kocham, kocham — zaczął powtarzać półgłosem.

Poczuł do niej jakiś ogromny żal

— A jednak zrobiła mi krzywdę.

Usłyszał jakieś kroki. Podniósł głowę i roześmiał się

— Nie do mnie. Do mnie nikt tu nie przyjdzie, chyba stary Skałkowski.

Ktoś zastukał do drzwi.

— Proszę.

Uchylające się wolno skrzydło drzwi, odsłoniło najpierw opuszczoną głowę Loli, obok zaś uśmiechniętą twarz Gordona.

Barczyński zbladł. Patrzył osłupiałym wzrokiem na postać dziewczyny, która podniosła głowę i rozwartych oczu nie spuszczała z jego twarzy.

Gordon wyszedł na środek, trzymając za rękę Lolę. Drugą ręką ujął dłoń Stefana i połączył dłonie obojga.

STYCZEŃ
29
WTOREK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—23	16—15
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
1—23	9—47
Dł. dnia	Przyb.
8—52	1—8

Dziś św. Franciszka S.
Jutro św. Martyny

Lekki mróz

Stan pogody w Polsce wczoraj o godz. 7 rano: W godzinach porannych jedynie na Pomorzu wystąpiły rozpogodzenia, pozatem na całym obszarze kraju panowała pogoda pochmurna z opadami, zwłaszcza w dzielnicach południowych i południowo - wschodnich. Temperatura w całym kraju była rozłożona równomiernie i o godz. 7 wahała się w granicach: od — 2 st. do — 1 st., a w górach od — 3 do — 7. Opady w ciągu doby ubiegłej oprócz części południowej Pomorza, Poznańskiego, Mazowsza i Podlasia ogarnęły całą Polskę, osiągając znaczniejsze wysokości w Małopolsce wschodniej oraz na Podolu i Wołyniu (Sarny 8 mm., Zaleszczyki i Drohobycz po 11 mm., a Lwów 12 mm).

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Pogoda przeważnie pochmurna z opadami śnieżnemi głównie w dzielnicach wschodnich. Nocą lekki mróz, dniem temperatura w pobliżu zera. Umiarkowane i porywiste wiatry północne i północno - wschodnie.

Otwocka stajnia Augjasza

Aresztowanie trzech egzekutorów

za systematyczne nadużycia pieniężne

Na terenie Otwocka nastąpiły onegdaj sensacyjne aresztowania kilku egzekutorów podatków i opłat miejskich. Kierownika wydziału egzekucyjnego, p. Kuczyńskiego, zawieszonego w urzędowaniu a kilku sekwestratorów aresztowano i osadzono w więzieniu.

Jak się dowiadujemy, aresztowanie egzekutorów Śnieżewskiego, Wasilewskiego i Bogdalskiego nastąpiło wskutek licznych malwersacyj i machinacyj na szkodę miasta. Aresztowani egzekutorzy udzielali miejscowym kupcom i handlarzom pożyczek na wysoki procent. Nadużycia polegały między in. na tem, że zainkasowawszy pieniądze np. za prąd elektryczny, nie wpłacili ich do kasy miejskiej, lecz pożyczali na procent handlarzom i kupcom. Pieniądze wpłacono dopiero po tygodniu lub dwóch i zasadniczo kasa miejska nic nie traciła, a zarobek z procentów od pożyczek rósł dla nieuczciwych egzekutorów z dnia na dzień.

Aferę wykryto zupełnie przypadkowo, mianowicie elektrownia spowodu niepłacenia za życie prądu, wyłączyła kilkunastu osobom światło. Wszyscy ci, którzy oddawna mieli zapłacone rachunki, zwrócili się do elektrowni z awanturą dlaczego im wyłączono prąd, okazując jednocześnie zapłacone rachunki z podpisami egzekutorów. Reklamację uwzględniono i władze miejskie rozpoczęły dochodzenie, które ujawniło, iż egzekutorzy: Wasilewski, Bogdalski i Śnieżewski przetrzymywali te pieniądze u siebie. Jednocześnie natrafiono na ślad innych nadużyć, których dopuszczali się nieuczciwi egzekutorzy.

Z polecenia burmistrza Otwocka dr. Salamonowicza, wszystkich nieuczciwych egzekutorów oddano w ręce władz, które wczoraj osadziły ich w więzieniu.

Aresztowania na terenie Otwocka wywołały wśród mieszkańców zrozumiałą sensację i poruszenie.

W przybranej flagami Łodzi

J. E. ks. biskup Jasiński objął diecezję

ŁÓDŹ, 28.1. (tel. wł.). Wczoraj odbył się uroczysty ingres J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego, nowego pasterza diecezji łódzkiej. Z okazji tej uroczystości, wszystkie domy w mieście udekorowano flagami narodowemi. Na placu Katedralnym już od wczesnego rana zgromadziły się tłumy wiernych w celu przywitania swego pasterza. W karnych szeregach ustawiły się organizacje społeczne ze sztandarami. Przy ul. Radwańskiej wzniesiono bramę triumfalną.

O godz. 10 do bramy tej zajechał samochód, w którym znajdował się ks. biskup Jasiński. W imieniu miasta przywitał go komisaryczny prezydent inż. Wojewódzki. Po powitaniu, ks. biskup w szatach liturgicznych poprowadził procesję do katedry. W uroczystym pochodzie towarzyszyły mu liczne zastępy wyższego duchowieństwa.

U drzwi świątyni proboszcz parafji wręczył przybyłemu pasterzowi klucze, poczem ks. biskup, dr. Tomczak powitał nowego zwierzchnika diecezji łódzkiej, a ks. prałat dr. Bączek odczytał z ambony bullę papieską.

Po złożeniu hołdu przez duchowieństwo, nowy pasterz wstąpił na ambonę, skąd wygłosił do zgromadzonych wiernych uroczyste kazanie i udzielił zebranym błogosławieństwa pasterskiego.

Po nabożeństwie wyruszył z katedry pochód do mieszkania biskupa, gdzie w przedsionku kapituła przyjęła pasterza chlebem i solą. Po tych uroczystościach ks. biskup Jasiński w sali audjencjonalnej przyjmował delegacje społeczeństwa.

Przyjął chrzest i zamieszkał w klasztorze

by łatwiej prowadzić agitację komunistyczną

LUBLIN 28.1. — Przed kilku tygodniami zgłosił się do klasztoru OO. Karmelitów w Lublinie pewien żyd i, podając się za słuchacza wyższej uczelni w Warszawie, że pragnie przyjąć chrzest i poświęcić się nawracaniu żydów na katolicyzm. Żyda ochrzczono i pozwolono mu zamieszkać w klasztorze.

Neofita zamieszkał w klasztorze, który często opuszczał, żeby odwiedzić swoich rodziców chrzestnych i uprawiać misję... nawracania na katolicyzm żydów.

Jakież było zdziwienie, gdy po pewnym czasie zgłosił się do klasztoru agent tajnej policji, na widok którego neofita wyskoczył przez okno i uciekł. Wtedy dopiero okazało się, że jest to poszukiwany przez policję komunista, który już kilkakrotnie przyjmował chrzest w różnych miejscowościach w celu uzyskania bezpiecznego schroniska przed okiem policji. Nazwisko jego jest narazie trzymane w tajemnicy.

Olbrzymi pożar w Wilnie

Straty wynoszą 350.000 zł.

WILNO, 28.1. (PAT).—Dn. 27 b. m. o godz. 4 nad ranem wybuchł groźny pożar w fabryce futer Seal przy ul. Popławskiej nr 28.

Pożar ogarnął szybko gmach, niszcząc urządzenie wewnętrzne fabryki. Spłonęło 17 maszyn oraz 15.000 skór baranich, lisich i t. p.

Straż ogniowa pracowała nad ugaszeniem pożaru do godz. 14-ej. Akcję utrudniały nagromadzone w fabryce materjały łatwopalne.

W czasie akcji ratunkowej uległy uszkodzeniu 3 samochody z taboru strażackiego.

Straty wynoszą przeszło 350 tys. zł. fabryka była ubezpieczona na sumę 130 tys. zł. Wskutek zniszczenia fabryki postrada pracę około 40 robotników. Przyczyna niewyjaśniona.

„Urlopy" u Norblina

zostały odroczone

Zamierzone 2-miesięczne urlopy bezpłatne turnusowe robotników w dziale amunicji fabryki „Norblin, B-cia Buch i Werner", zostały narazie odroczone, albowiem tymczasem wpłynęły nowe zamówienia.

Kościół i zakład dla bezdomnych

we Włocławku

WŁOCŁAWEK, 28.1 (KAP). W najuboższej dzielnicy Włocławka księża orjoniści rozpoczęli w październiku 1934 r. budowę kościoła pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. W dniu 25 listopada 1934 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego budującej się świątyni, a już 13-go b. m. Ks. Biskup K. Radoński mógł dokonać poświęcenia kościoła i odprawić Mszę św. Kościół może pomieścić około tysiąca wiernych, a pod kościołem znajduje się sala na trzysta osób, przeznaczona na zebrania katolickich stowarzyszeń i na czytelnię; obok sali są jeszcze cztery pokoje mieszkalne.

W teatrach i na ekranach

Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich **„Dziadów"** z Węgrzynem w roli Konrada, granych w Teatrze Polskim w poniedziałki, środy i piątki, oraz w niedzielę popołudniu „po cenach o połowę zniżonych. W pozostałe dnie grana jest sztuka M. Pagnola **„Pan Topaz"**. Repertuar innych teatrów warszawskich przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Intryga i miłość" Fr. Schillera**, T. Mały — **„Karolina"**, T. Nowy — **„Most"** J. Szaniawskiego. T. Ateneum — komedja **„Niebieskie migdały"**. Pozatem Warszawa ma obecnie kilka nowości teatralnych: w Operze operetkę Lehara **„Kraina uśmiechu"**, w T. Kameralnym sztukę Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem, w T. Letnim uwspółcześniona przez Hemara opera-buffo Offenbacha **„Piękna Helena"** z Modzelewską i Dymszą, w Teatrze na Kredytowej operetkę: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje"**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Piotruś"**, Rialto (Jasna 3) — **„Imitacja życia"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — **„Przeor Kordecki"** (film polski), Filharmonja (Jasna 5) **„Śluby ułańskie"**, Europa (Nowy Świat 63) **„Pan bez mieszkania"**.

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA
Wtorek, dn. 29 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zesp. Z. Grossmana. 12.45 Audycja dla dzieci. 13.00 Dziennik poł. 13.05 D. c. koncertu Grossmana. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 „Skrzynka P. K. O." 17.00 VII-my koncert. (Tr. ze Lwowa). 17.25 „Zjednoczenie ruchu spółdzielczego w Polsce". 17.35 Muzyka łotewska (pł.). 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.00 „Wiad. rolnicze". 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Mały koncert Tria St. Rymowicza. 18.45 „Czy literat może żyć z literatury". 19.00 Utwory na skrzypce. (Tr. z Kat.). 19.20 Pogadanka. 19.30 Kwadrans jazzu fort. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Koncert pop. 20.25 Pieśni serbskie. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Cocktail muzyczny. 22.00 Koncert. 22.15 Fragmenty z dzieł (pł.). 22.45 „Współpraca włosko-polska w odrodzeniu nar." 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 30 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.40 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Muzyka (pł.). 13.00 Dziennik poł. 13.05 Ludowe tańce. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksp. polsk. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatr. 16.00 „Włoskie nastroje". 16.45 Audycja dla dzieci. 17.00 Z pieśni Fr. Schuberta. 17.25 „Dzieci żądają pomocy". 17.35 Muzyka sal. (pł.). 17.50 Poradnik sport. 18.00 Skrzynka pocztowa. 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Brahms: Trio fortepianowe C-dur op. 87. 18.45 Aktualne zagadnienia w samorządzie. 19.00 Piosenki ludowe. 19.20 Pogadanka. 19.30 „Istar" — warjacje symfoniczne. 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Orkiestra się spóźniła". 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Odczyt w języku niem. 21.40 Recital śpiewaczy. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 22.35 Muzyka tan. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 D. c. muzyki tan.

Środa, dnia 30 stycznia

KATOWICE: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 12.10 Orkiestra. 13.05 Piosenki. 15.35 Giełda. 15.40 Wiad. bież. 15.45 „Dawność i djabeł". 17.35 Muzyka ludowa. 18.00 „Gotowanie elektrycznością". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 „Wielość rzeczywistości w nauce". 22.00 Koncert. 23.05 Skrzynka francuska.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Pogadanka dla pań. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Muzyka z płyt. 13.05 Muzyka ludowa. 15.35 „Frontem do morza". 15.45 Fragment teatralny. 16.00 „Włoskie nastroje". 17.35 Orkiestra bałałajek. 18.00 Odczyt. 18.10 Wiad. bież. 18.15 Koncert kamer. 19.30 Muzyka. 19.45 Program. 19.56 Lokalne wiadom. sport. 21.30 Odczyt. 22.00 Koncert. 22.15 Operetka „Der Bettelstudent" (żak"). 23.05 — 23.30 „O. K. America".

LWÓW: 6.45 Audycja poranna. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Muzyka popularna. 13.05 Ludowe tańce. 15.45 Kącik L. O. P. P. 15.52 8 minut wiatru od morza. 17.35 Muzyka salonowa. 18.00 Nauka stenografji. 18.12 Życie kultur. i artyst. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 „Orkiestra się spóźniła". 21.30 Minuty literackie. 22.00 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Fragment teatralny. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 (pł.). 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.40 Program. 13.05 „Instrumenty solowe". 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Pogad. 15.55 Rezerwa. 17.00 Z pieśni Schuberta. 17.35 „Śpiewaczki rewjowe". 18.00 „Program czwartku. 18.10 Życie kult. art. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 Feljeton. 21.40 Recital śpiewaczy. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka tan. 23.05 „Walce" na płytach.

WILNO: 7.40 Program dzienny. 7.55 Giełda rolnicza. 12.10 Wyjątki z „Carmen" Bizeta. 13.05 Muzyka popularna (płyty). 15.35 Codz. odcinek powieściowy. 15.45 „Mała skrzyneczka". 17.35 Fantazje operetkowe (pł.). 18.00 Koncert. 18.05 Przegląd litewski. 19.25 Pogadanka ogrodnicza. 19.30 Kwadrans muzyki. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 21.30 Felj. 22.00 Wędrówka mikrofonu.

ZMARLI:

ś. p. Wacław Sławiński, inż.-technolog, l. 51, w Warszawie; ś. p. Zofja z Miłobędzkich Zakrzewska, w Warszawie; ś. p. Karola z Mücków Neumanowa, wdowa, w Warszawie; ś. p. Mikołaj Bojanek, ksiądz, l. 69, w Warszawie; ś. p. January Władysław Starzyński, inżynier, l. 83, w Warszawie; ś. p. Kazimierz Bączkowski, emeryt PKP, l. 53, w Warszawie; ś. p. Marja z Winnickich Korzeniowska, l. 66, w Złotym Potoku; ś. p. Józef Gosławski, emeryt, l. 63, w Warszawie; ś. p. Marja ze Schmidtów Rand, wdowa, w Warszawie; ś. p. Aurelja z Abramowiczów Dmowska, w Warszawie.

Wjazd do portu w Helu

zatarasowany przez zwały lodu

GDYNIA 28.1. — Na brzegach półwyspu helskiego utworzyły się olbrzymie zwały kry, o powierzchni kilku kilometrów kwadratowych i zatarasowały zupełnie wjazd do portu na Helu. Jeżeli kierunek wiatru się nie zmieni, ta lodowa blokada portu mogłaby narazić na wielkie straty rybaków, których kutry motorowe, w ilości 100 nie mogłyby wypływać na połowy. Władze morskie rozpoczęły przygotowania do oczyszczenia wejścia do portu helskiego z pomocą lodołamaczów.

Kobieca szajka fałszerzy

5-cio i 10-złotówek

KATOWICE 28.1. — Sensacyjny proces o fabrykowanie i rozpowszechnianie fałszywych 5 i 10 złotówek odbędzie się w krótkim czasie przed Sądem Okręgowym w Chorzowie. Sensacja polega na tem, że na ławie oskarżonych zasiądą same kobiety, a mianowicie: Jadwiga Bejmowiczowa, Stanisława Myślińska i Giertruda Okupniak, wszystkie zamieszkałe Poznaniu, a obecnie przebywające w więzieniu.

Ta paczka kobieca została przychwycona przez policję w grudniu r. ub. na targu w Świętochłowicach. Aresztowano tam Okupniakową, przy której znaleziono w czasie rewizji większą ilość falsyfikatów. Przyciśnięta do muru Okupniakowa zeznała, że czyniła to w porozumieniu ze znajomą Jadwigą Bejmowiczową w Poznaniu, która trudniła się odlewaniem falsyfikatów i do puszczania ich w obieg zaangażowała również Myślińską.

Poruszyli się jak manekiny i stanęli bez ruchu naprzeciwko siebie.

— Nie macie sobie nic do powiedzenia?

Nie czekał odpowiedzi i zniknął za drzwiami.

— Lola!

— Esti!

Jakaś niewidzialna siła rzuciła ich ku sobie. Na twarzach swych poczuli obfitą ilość łez, lecz żadne z nich nie wiedziało, czyje to były łzy.

* * *

Jeszcze przed dziesiątą rano Barczyński dzwonił do mieszkania pani Wyszowieckiej. Umówili się na dziesiątą, ale Stefan nie mógł się doczekać godziny.

Otworzyła mu Lola.

— Tak czekam!

Odskoczyli jednak od siebie, bo w tej chwili powtórnie odezwał się dzwonek.

Wszedł posłaniec z listem. Lola odebrała

— Od Drommera — powiedziała trochę zmieszana — masz, przeczytaj.

Weszli do pokoju i stanęli w oknie. Barczyński rozdarł kopertę i zaczął czytać półgłosem:

„Drodzy Przyjaciele,

Chciałbym wierzyć, że mam prawo tak mówić do Was, bo obojgu Wam życzę jaknajlepiej.

Wyjeżdżam do Paryża i proszę mi darować, jeśli się nie pożegnałem.

Zwracam się z prośbą do Pana Stefana. Mam na Litwie majątek rodowy Ruksza. Rzadko tam zaglądałem, wiem, że majątek upada, byłoby mi przykro, gdyby się zmarnował bez oka gospodarskiego.

Proszę go przyjąć jako prezent ślubny z tem. że na starość znajdę tam swój kącik.

Wszystkie akta prześlę dodatkowo

Życzę Wam dużo szczęścia. Pamiętajcie, że Wasze szczęście będzie mojem szczęściem.

Szczerze oddany
August Gottowt
(Adam Drommer).

Barczyński dokończył czytania niepewnym, wzruszonym głosem. Spojrzał na skupioną twarzyczkę Loli, nieruchomo wpatrzonej wilgotnemi oczami w jakiś daleki punkt. Ostrożnie złożył list, schował go, jak się chowa relikwję.

Nagle porwał się i podbiegł do telefonu. Nakręcił szybko tarczę.

— Czy jest pan Drommer?

Odpowiedział Skałkowski: — Nie. niema. Wyjechał o dziesiątej, z Perkinsem do Paryża.

— Nawet nie pozwolił sobie podziękować — szepnęła Lola.

Barczyńskiemu strzeliła myśl do głowy. Zebrali się szybko, wpadli w taksówkę i kazali się wieźć na pocztę.

* * *

Ciężko sapiąc, lokomotywa wciągnęła na berliński dworzec Friedrichstrasse kilka wagonów pośpiesznego pociągu F. D. Berlin — Paryż. Większość pasażerów wysiadła z pośpiechem, ulegając mimowoli nerwowej atmosferze wielkich dworców; wchodzili inni, zaglądając do przedziałów w poszukiwaniu wygodnego miejsca.

Nagle wśród tłumu ukazał się listonosz. Trzymając w podniesionej ręce telegram. szedł szybko wzdłuż pociągu, potrącając publiczność i krzycząc:

— Herr Drommer!... Herr Drommer!..

Nawoływanie nie pozostało bez skutku, gdyż w wagonie sypialnym ukazał się w oknie mężczyzna w średnim wieku, lekko szpakowaty, suchy i energiczny. Jego ogromne szare oczy, z których przygląda silna, niepospolita indywidualność, jakby zasnute nieuchwytnym cieniem smutku, zaczęły śledzić listonosza.

Usłyszał jeszcze raz nazwisko, wymówione twardym pruskim akcentem, i skinął ręką:

— Hallo! Hier!

Listonosz zatrzymał się:

— Herr Drommer? Adam?

— Ja Was ist's?

Listonosz wszedł do wagonu

— Telegram dla pana

Pięściarze poznańscy równi warszawskim

Sokół - Legja 8:8

Nikłe zwycięstwo Misiurewicza nad Dorobą

Tak miłego meczu, jaki odbył się onegdaj w stołecznym Cyrku, dawno już nie mieliśmy sposobności oglądać. Walczyli ze sobą: poznańska drużyna Sokoła ze stołeczną Legją. Obie drużyny zrobiły jaknajlepsze wrażenie naogół, przyczem młodzież, przeważnie chłopcy ani pozerzy, ani primadonny włożyli w walkę cały swój zapał i energję. I jeszcze jedna uwaga: dawno nie oglądaliśmy na ringu tylu sympatycznych twarzy. Po tylu meczach, jakie ostatnio odbyły się w Warszawie, był to bądźco bądź wypoczynek dla... oka.

Ogółem odbyło się 8 spotkań, przyczem nie było wagi średniej i ciężkiej, za to oglądaliśmy wagę piórkowa i 2 w półciężkiej.

Mecz rozpoczęli przedstawiciele wagi piórkowej. Wobec tego jednak, że zawodnik Sokoła, Janowczyk miał nadwagę, przyznano zwycięstwo Witkowskiemu walk-overem, a walka jaka się odbyła, była towarzyska. Nadwaga Janowczyka zaważyła na ogólnym wyniku meczu, bowiem pięściarz Sokoła wygrał to spotkanie, ale cóż z tego, kiedy przedtem Legja zdobyła 2 pkt. w. o. Janowczyk wygrał pewnie, był on agresywny i bardzo dobry w zwarciu. Obaj przeciwnicy walczyli ambitnie.

W wadze muszej Romański (S.) walczył z Waśkiewiczem (L.). Spotkanie to trwało bardzo krótko, gdyż już w pierwszej rundzie „Sokół" znokautował „legjonistę". Był to wspaniały k. o. Waśkiewicz zwalił się na deski jak kłoda i uległ zamroczeniu. Kierownik walki, Kupfersztein liczył w tempie o wiele za szybkiem i odnosiło się wrażenie, że normalnie po 10 sekund. pięściarz Legji byłby jeszcze zdolny walczyć. Ale wyliczono go i ogłoszono zwycięzcą zawodnika Sokoła. Chyba nie upłynęły jeszcze 2 minuty od k. o., kiedy Waśkiewicz z lekkością motylka przesadził sznury okalające ring, tak jakby nic przedtem nie zaszło.

Duże zainteresowanie wzbudziła walka Peli (S.) z Teddym (L.). Pięściarz Sokoła nie walczył czysto, uderzał bowiem za nisko, natomiast był ciągle stroną atakującą, choć rzadko kiedy trafiał. Walkę uznano za nierozstrzygniętą, co krzywdzi nieco Legję.

Zwierzchowski (S.) i Przewodski (L.) walczyli w kategorji piórkowej. Spotkanie to spodobało się publiczności z tej racji, że obaj pięściarze wykazali wielką zaciętość, zwłaszcza w ostatniej rundzie. W zapale walki Sokół uderzył nieprawidłowo, za co dostał ostrzeżenie. Po walce tej rozległy się huczne oklaski, któremi publiczność darzyła obu zawodników. Zwycięstwo przyznano pięściarzowi Legji.

W wadze lekkiej Woźniak (S) stoczył walkę z prymitywnym jeszcze Bareją (L.). Ostatni daremnie usiłował trafić swego przeciwnika, który zręcznie unikał spewnościa silnych ciosów Bareji. Walkę uznano za nie rozstrzygniętą.

Spotkanie następne w wadze półśredniej Misiurewicz (S.) — Doroba II (L.) było interesujące z tej racji, że pięściarz Legji dzielnie stawił czoła reprezentantowi Polski, Misiurewiczowi. Zwolennicy Legji wołali tu pod adresem swego faworyta: „Doroba! nie bój się nazwiska!", za to strona przeciwna wykrzykiwała: „Doroba! schowaj się!" Ale Doroba nie schował się i nie zląkł się nazwiska. Misiurewicz aż zataczał się od nietrafionych ciosów, których Doroba wspaniale unikał. Zresztą i trafne ciosy Sokoła nie zdołały osłabić twardego pięściarza Legji, który także punktował. Wynik walki według orzeczenia sędziów, przyznający zwycięstwo Misiurewiczowi, krzywdzi nieco Dorobę. Wynik powinien być uznany za nierozstrzygnięty. W każdym razie spotkanie z Misiurewiczem wystawia Dorobie bardzo dobre świadectwo.

Niełądne było spotkanie przedstawicieli wagi półciężkiej, Rogowskiego (S.) z Kozakowem (L.). Mistrz marynarki, Kozakow, źle czuł się... na lądzie. Surowy, prymitywny, choć obdarzony silnym ciosem walczył nieprzytomnie, i nie potrafił wykorzystać szeregu dogodnych pozycyj, zwłaszcza w drugiej rundzie, kiedy jego przeciwnik, Rogowski, był jeszcze bardziej nieprzytomny od niego. W trzeciej rundzie Rogowski rozciął skórę na twarzy Kozakowowi, a krwią płynącą z rany swego przeciwnika, umazał sobie twarz i barki. Wygrał zasłużenie Rogowski, który w trzeciej rundzie oprzytomniał i z powodzeniem punktował pięściarza Legji. Ostatnie spotkanie, także w wadze półciężkiej: Przybylski (S.)—Doroba I (L) zakończył się zwycięstwem Doroby. Ogólny wynik meczu 8:8.

Po meczu zwróciliśmy się o opinję do kierowników obu drużyn. Kierownik drużyny Sokoła, p. Sylwester Dolata powiedział nam:

— Jechaliśmy do Warszawy pewni zwycięstwa, w najgorszym stosunku 10:6. Zgubiła nas nadwaga Janowczyna, ale stało się to tak dlatego, że organizatorzy nie dali nam wagi w dniu poprzedzającym mecz, a o co specjalnie prosiłem zaraz po przyjeździe. Ważenie odbyło się na godzinę przed meczem i Janowczyk miał 400 gr. nadwagi. Wobec tego, że jest to pięściarz młody, dla którego wyjazd do Warszawy był wogóle pierwszą podróżą poza granice Poznania, — obawiałem się go „zdusić". Przyjęcie, jakiego doznaliśmy w Legji, było bardzo gościnne. Muszę dodać, że z naszych zawodników zawiódł Zwierzchowski. Specjalna uwaga należy się kierownikowi walki, który źle się wywiązał ze swego zadania. Nie docenia on walki w zwarciu i przerywał ją bez uzasadnienia.

Trener Legji, Sztamm uważa, że wynik przyznający zwycięstwo Misiurewiczowi krzywdzi Dorobę II, bo walka była remisowa.

— Chłopcy moi — dodaje Sztamm — są jeszcze bardzo młodzi. Witkowski np. walczył dziś dopiero po raz czwarty. Teddy zaś po raz 13-ty. Zresztą Teddy wygrał walkę, choć uznano ją za remisową. Kozakow mieszka stale w Gdyni i nie przyjmuję odpowiedzialności za jego formę, gdyż nie trenuję go.

Smiały plan kolarzy

Co o tem mówi v. prezes W. T. C., p. Gołębiowski

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów powzięło śmiały projekt zorganizowania wielkiej imprezy, którą byłby wyścig kolarski dookoła Polski. Chcąc zdobyć nieco szczegółów zwróciliśmy się do wiceprezesa WTC, p. Gołębiowskiego.

— Impreza, którą projektujemy — rozpoczął rozmowę p. Gołębiowski — byłaby jakby wznowieniem dawnych wyścigów dookoła Polski, choć projektowana przez nas miałaby pewne różnice w porównaniu z tamtemi. Przedewszystkiem trasa miałaby formę ósemki. Bo proszę tylko zorjentować się, jakie będą etapy: Warszawa — Włocławek — Grudziądz — Gdynia — Chojnice — Gniezno — Kępno — Częstochowa — Warszawa — Kielce — Tarnów — Jarosław — Chełm — Brześć — Warszawa.

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę, — mówi dalej wiceprezes WTC. — że trasa prowadzi przez okolice nieodwiedzane dotychczas przez kolarzy. Głównym celem naszej imprezy byłby właśnie cel propagandowy.

— A długość trasy?

— 2.203 km., a więc trasa naszego wyścigu byłaby dłuższa od dotychczasowych wyścigów dookoła Polski.

— Muszę dodać, że staraliśmy się dobierać etapy w ten sposób, aby nie przewyższały 200 km. Najdłuższy Częstochowa — Warszawa wynosi 199 km. Kierowaliśmy się bowiem troską o zdrowie zawodników, nie chcąc ich męczyć uciążliwemi etapami. W Gdyni i Warszawie przewidziany jest 1 dzień odpoczynku, przyczem w Warszawie przypada półmetek. O ile pozwolą nam fundusze projektujemy nadać tej imprezie charakter międzynarodowy.

Skolei rozmowa schodzi na inny temat.

— Czy to prawda, panie prezesie, że Dynasy mają być rozparcelowane?

— Mamy umowę do 1937 r. włącznie, więc po tym terminie parcelacja nie jest wykluczona, choć mojem zdaniem Dynasy zupełnie nie nadają się na zabudowanie, spowodu wody podskórnej. Zaznaczyć muszę, że parcelacja Dynasów byłaby wielką stratą dla sportowej Warszawy. Przecież jest to jedyny w śródmieściu tor kolarski. Zniszczenie tego objektu pociągnęłoby za sobą stratę około 700 tys. zł., tyle bowiem kosztowałoby wybudowanie toru gdzieindziej. A kto dziś dysponuje taką sumą?

— Jaka jest obecnie sytuacja finansowa WTC?

— Bardzo niedobra i właśnie z tego powodu zarząd WTC. uchwalił wniosek jednorazowej daniny w wysokości 30 zł. od każdego członka. Suma osiągnięta z tej daniny, t. j. około 6 tys. zł. będzie użyta całkowicie na pokrycie czynszu dzierżawnego, który wynosi obecnie 500 zł. miesięcznie. Inwestowaliśmy r. z. duże sumy, wybudowaliśmy kort kryty, wyremontowaliśmy tor kolarski, wzmocniliśmy oświetlenie na torze, tak, że dziś tor na Dynasach ma największe oświetlenie w Europie. Pozatem wybudowaliśmy 128 m. parkanu, a to wszystko przecież wiele kosztuje — mówi p. Gołębiowski.

— Czy pan prezes przewiduje kandydowanie członków WTC. do przyszłego zarządu PZTK?

— Osobiście jestem zdania, że wobec intensywnej pracy, jaka czeka nas w tym sezonie na terenie własnego klubu, żaden z członków WTC nie powinien angażować się do pracy w PZTK. Rozprasza to ludzi, a pracy u nas nie będzie brak w sezonie.

— Krążą pogłoski, że z WTC. emigrują czołowi kolarze, czy to prawda?

— Kategorycznie temu zaprzeczam — mówi wiceprezes WTC — w tej chwili tylko Bryszko prosił o zwolnienie, przenosi się bowiem do innego klubu, który ma dać mu posadę.

Poznań wziął rewanż za Warszawę

Warta zdruzgotała Makabi

bijąc w stosunku 16:0

Onegdaj rozpoczęła się druga runda rozgrywek o drużynowe mistrzostwo polskie w boksie. W Poznaniu miejscowa Warta spotkała się z mistrzowską drużyną Warszawy Makabi. Mecz zakończył się katastrofalną klęską żydów w stosunku 0:16. Drużyna żydowska nie wygrała ani jednej walki, a już przed meczem Warta prowadziła walk-overem 4:0, gdyż lekarze nie dopuścili dwóch pięściarzy żydowskich Stahla i Steneisena, uważając ich za niezdolnych do walki. Wobec tego odbyło się tylko 6 spotkań.

W wadze muszej Sobkowiak zwyciężył Birenbauma. W następnych zaś kategorjach Wirski pokonał Rosenbluma, Kajnar zwyciężył Spigelmana, Sipiński pokonał zdecydowanie Neustadta, żydowskiego „króla k. o.", Wolniakowski zwyciężył Frodisa, wreszcie Majchrzycki wygrał z Pilnikiem.

Zawody wywołały wielkie zainteresowanie publiczności, która w liczbie około 4.000 widzów, żywo śledziła przebieg poszczególnych walk, darząc hucznemi oklaskami pięściarzy poznańskich.

Drugi skolei mecz o drużynowe mistrzostwo Polski odbył się w Łodzi pomiędzy miejscowym IKP oraz inowrocławską Cujavią. Mecz przyniósł zwycięstwo drużynie łódzkiej w stosunku 9:7. IKP. wystąpił w dwóch wagach z rezerwowymi, a ponadto oddał w wadze ciężkiej dwa punkty walk-overem, gdyż pięściarz łódzki Krenz nie wyzdrowiał. Wziąwszy powyższe okoliczności pod uwagę, wynik ten należy uznać za zupełnie dobry dla IKP.

Szczegółowe wyniki były następujące: Gluba (IKP) zremisował w wadze muszej z Ładą (Cuivia), Spodenkiewicz zwyciężył Rogowskiego, Leszczyński przegrał z Dudziakiem, Banasiak znokautował w drugiej rundzie Mrozowskiego, Taborek pokonał Radomskiego, Chmielewski zwyciężył przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie Lewandowskiego, wreszcie Kaczyński przegrał w drugiej rundzie przez k. o. Jóźkowiakiem. Spotkanie w wadze ciężkiej pomiędzy Zielińskim i Kłodasem, które miało być rozegrane jako towarzyskie nie odbyło się, gdyż Zieliński odmówił.

Po onegdajszych meczach tabela o drużynowe mistrzostwo Polski jest następująca:

	pkt.	stos. br.
Warta	6:2	47:17
Makabi-Warszawa	4:4	30:34
IKP-Łódź	4:4	26:38
Cuiavia-Inowrocław	2:6	25:36

Wiadomości bokserskie

MECZ Z CZECHAMI ODBĘDZIE SIĘ

Jak się okazuje rezygnacja Czechosłowacji z rozgrywek międzypaństwowych o puhar Europy Środkowej w boksie, nie oznacza wycofania się już w tym roku. W ten sposób Polska rozegra mecz z Czechosłowacją. Poprzedni mecz, który przyniósł zwycięstwo Polsce w Warszawie 11:5 został, jak wiemy, anulowany wobec uchybień formalnych. Meczu z Czechami możemy oczekiwać spokojnie.

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA POLSKI BĘDĄ W POZNANIU

Jak już donosiliśmy, tegoroczne indywidualne mistrzostwa Polski, powierzone zostały Łodzi, która jednak zrezygnowała z organizacji mistrzostw, gdyż nie posiada odpowiedniej sali. Wobec tego, że projekt odbycia meczu w Warszawie nie doszedł do skutku, PZB rozpisał referendum do poszczególnych okręgów z zapytaniem, gdzie mają odbyć się mistrzostwa. Referendum przyznało organizację mistrzostw znaczną większością głosów Poznaniowi. W ten sposób Poznań będzie po raz drugi terenem indywidualnych mistrzostw Polski.

MAJCHRZYCKI JEST W PORZĄDKU

Pogłoski jakoby Majchrzycki na meczu Warta — IKP w Łodzi odrzucał kartofle na ring, które spadły na niego z galerji, co w rezultacie spowodowało przerwanie meczu — okazało się, nieprawdziwe. Wydział sportowy PZB nie prowadzi żadnego dochodzenia w tej sprawie. Powstaje ciekawe pytanie: kto wobec tego wydział protokół podpisany przez kilku oficerów z zarzutem przeciwko Majchrzyckiemu.

CHMIELEWSKI NIE WYSTĄPI W WADZE PÓŁCIĘŻKIEJ.

Nasz reprezentacyjny pięściarz Chmielewski (IKP) oświadczył, że w wypadku wystawienia go przeciwko Węgrom (10 lutego w Poznaniu) w wadze półciężkiej, nie weźmie udziału w meczu, gdyż może walczyć tylko w swojej wadze, t. zn. w średniej.

Zimowe mistrzostwa

Niemiec w tenisie

W Berlinie odbywają się obecnie mistrzostwa tenisowe Niemiec w hali. Po rozgrywkach eleminacyjnych w grach pojedyńczych panów, wyłoniła się następująca ósemka, Cramm. Henkel II (Niemcy), Lesueur, Lacroix, Gentien Bernard, (Francja) i Palmieri (Włochy).

W ćwierćfinałach gry pojedyńczej panów odbyły się następujące mecze: Cramm — Lesueur 6:4, 9:7. Lacroix. — Gentien 3:6, 6:1, 6:2. W pozostałych dwóch ćwierćfinałach zwyciężyli: Bernard i Henkel I. Do półfinału zatem zakwalifikowali się Cramm, który spotka się z Lacroix oraz Bernard z Henklem.

W grach pojedyńczych pań zakwalifikowały się do półfinału: Sperling, Horn, Payot i Gleerup.

Kanada mistrzem świata w hokeju

Finałowe rozgrywki o mistrzostwo świata w hokeju w Davos przyniosły następujące wyniki: Kanada — Szwajcarja 4:2, Anglja — Czechosłowacja 2:1, Szwecja — Austrja 3:1.

W ten sposób Kanada zdobyła mistrzostwo świata. Mistrzostwo Europy przypadło w udziale Szwajcarji, podczas gdy kandydat do tego tytułu Czechosłowacja — musiała zadowolić się czwartem miejscem. Ostateczna kolejność turnieju jest następująca: 1. Kanada, 2. Szwajcarja, 3. Anglja, 4. Czechosłowacja, 5. Szwecja, 6. Austrja, 7. Francja, 8. Włochy, 9. Niemcy, 10. Polska.

Należy dodać, że Francja i Włochy zrezygnowały z rozgrywki, załatwiając między sobą sprawę siódmego i ósmego miejsca.

PREZES THIELE USTĄPIŁ

Na walnem zebraniu łódzkiego okręgowego Związku kolarskiego wielką sensację wzbudziło ustąpienie długoletniego prezesa Artura Thielego. Działalność p. Thielego była ostatnio tak nieprzychylna dla sportu polskiego, że również i w Warszawie ustąpienie jego wywoła napewno dużą sensację. Nowym prezesem wybrano Wacława Szymańskiego.

Dalsze wieści z Garmisch

Skoczkowie nasi w dobrej formie

Hokeiści nasi skończyli już swoją rolę na mistrzostwach świata w Davos, a oddając pierwsze miejsce w turnieju pocieszenia Niemcom, zawiedli pokładane w nich nadzieje. Teraz przychodzą do głosu przedstawiciele drugiego sportu zimowego — narciarze. Miejmy nadzieję, że tym powiedzie się lepiej, niż hokeistom. Od wczoraj uwaga wszystkich miłośników sportu skierowana jest na Garmisch-Partenkirchen, t. j. na tereny zimowej olimpjady 1936 r., gdzie obecnie odbywają się międzynarodowe mistrzostwa Niemiec.

Pierwsze wiadomości z Garmisch o naszych narciarzach - skoczkach są pomyślne. Korzystając z otwartych jeszcze do wczoraj obu skoczni olimpijskich, dużej i małej, przeprowadzili oni na nich treningi, przyczem wykazali doskonałą formę. Jak już donosiliśmy na dużej skoczni Stanisław Marusarz osiągnął 77 m., zaś Br. Czech 69 m. Wczoraj skoczkowie nasi trenowali po raz ostatni na małej skoczni. I tu wyniki były doskonałe. Rekord tej skoczni wynosi 53 m., a Stanisław Marusarz osiągnął kilka skoków długości 58 m., natomiast Br. Czech około 55 m. Wyniki te pozwalają rokować jaknajlepsze nadzieje.

Na małej skoczni olimpijskiej odbyły się skoki nocne, przyczem skocznia oświetlona była rzęsiście przez reflektory i lampy elektryczne. W tych nocnych zawodach wzięli udział tylko Norwegowie i Niemcy. Narciarze nasi wobec tego, że nie są obeznani ze skokami przy sztucznem oświetleniu, nie wzięli udziału. W zawodach tych triumfowali oczywiście bezkonkurencyjni Norwegowie, którzy imponowali wspaniałym stylem. Ale i Niemcy nie pozostali zdala od swych groźnych konkurentów.

Karpiel 11-ty w Garmisch

Dobre miejsce Polaka na 50 km.

Onegdaj w pierwszym dniu międzynarodowych mistrzostw narciarskich Niemiec w Garmisch Partenkirchen, odbył się maraton narciarski na 50 km. z udziałem 89 zawodników. Warunki nie były pomyślne, gdyż w nocy spadł śnieg, który utrudniał posuwanie się zawodników.

Z naszych narciarzy startował tylko Karpiel, gdyż Skupień jest niedysponowany. Karpiel zajął w tym biegu 11-te miejsce, co uznać należy za wynik zupełnie dobry, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że Karpiel nie jest specjalistą na tym dystansie. Pozatem startował on po raz pierwszy w tej konkurencji zagranicą.

Klasyfikacja zawodników była następująca: 1. Hatten w cz. 3:38:48 — 2. Vestad 3:40:10, 2. Brodahl (wszyscy Norwegja) 3:47:07, 4. Nurmela 3:51:12, 5. Karpinnen (obaj — Finlandja) 3:51:20, 6. Scalet (Włochy) 3:58:24, 7. Ponn (Niemcy) 4:01:17, 8. Husu (Finlandja) 4:03:11, 11. Karpiel (Polska) w czasie 4 godz. 10 min. 38 sek.

— oOo —

Łemkowszczyzna terenem agitacji

prawosławja i rosyjskiego nacjonalizmu

Prawosławna misja na Łemkowszczyźnie wystosowała do wszystkich duchownych prawosławnych w Polsce oraz do działaczy prawosławnych Rosjan odezwę, w której pisze m. in., że „sprawa misji prawosławnej na Łemkowszczyźnie to sprawa o wielkiem znaczeniu dla całego narodu rosyjskiego. Podczas gdy do Rosjan odnoszą się wszędzie z pewną pogardą, ludność Łemkowszczyzny wysoko podniosła sztandar rosyjski i, nie bacząc na knowania wrogów, głosi swą przynależność do narodu rosyjskiego i świętej wiary prawosławnej, porzucając jednocześnie katolicyzm, narzucony jej po unji brzeskiej". W związku z tem misja prawosławna na Łemkowszczyźnie „błaga wszystkich Rosjan, dla których sprawa prawosławia i odrodzenia narodu rosyjskiego jest ściśle złączona", o udzielanie poparcia materjalnego misji. Odezwę podpisał Grzegorz Pawłyszyn, duchowny prawosławny, b. redaktor „Słowa" metropolitalnego.

Kronika sportowa

KOSZYKARKI POLONJI MISTRZEM POLSKI

Finałowy mecz koszykówki kobiecej o mistrzostwo Polski pomiędzy Polonią i AZS przyniósł zwycięstwo po zaciętej walce koszykarkom Polonji w stos. 22:19. Decydujące kosze padły dopiero po przedłużeniu. W czasie przepisowym wynik brzmiał 19:19.

J. B. Priestley

BOHATER

46)

— Czy pani jest bolszewiczką? — spytała Ida przerażona tak bezwzględnym sądem.

— Mój chłopak zawsze mówi, że jestem bolszewiczka. Ale to nieprawda. Nie lubię Rosjan ani żadnych innych cudzoziemców. Pełno ich tu wśród służby hotelowej. Przyjmują ich, bo to lizusy aż do mdłości. A jak z jednym i z drugim pogadać, wyłazi bolszewik, że aż ha! Nienawidzą każdego, komu muszą usługiwać. Zdarzają się też takie świntuchy, co nie dają dziewczynie chwili spokoju. Jeśli o mnie chodzi, to już niejednemu takiemu Marcel, czy Giovanni powiedziałem, co o nim myślę, a po pysku też niejeden oberwał. Ile pani ma lat?

— Dwadzieścia cztery.

— Gdzie pani mieszka stale i co pani robi w domu? Ida opowiedziała jej wszystko.

— Czemu nie przyjechała razem z panią matka? — pytała dalej pokojówka.

— Nie mam już matki. Mieszka z nami ciotka Aggie. Ale to bardzo pobożna osoba i nie pozwalała mi jechać na konkurs. Prędzej ojciec zgodziłby się jechać ze mną, ale nie może rzucić pracy. Może lepiej, że nie przyjechał, bo nieby nie rozumiał z tego, co się tu dzieje. Siostra i brat są ode mnie młodsi i także pracują, i zresztą ich zupełnie nie potrzebuję. Dobrze mi dokuczali spowodu tego konkursu, przy każdem jedzeniu, ale teraz oni mają głupie miny. Ach, jaka jestem podniecona! Ten teatr dziś wieczorem, ta wspaniała loża, a potem dancing w Café Pompadour! Czy widziała pani srebrną różę, którą dostałam jako nagrodę? Proszę zobaczyć. Zaraz pani pokażę. Jest śliczna, prawda? Czy byłaby pani taksamo podniecona na mojem miejscu?

Pokojówka obejrzała dokładnie srebrną różę, świecącą różowawym odblaskiem ścian sypialni i, rzuciwszy spojrzenie na Idę, która w swem podnieceniu miała błękitniejsze oczy, bardziej różowe policzki i wyglądała piękniej, niż przedtem, powiedziała z uśmiechem:

— Mam wrażenie, że byłabym przejęta. Taka parada, tyle gwałtu, pierwszy raz w Londynie, i to wszystko... Niech pani się dobrze bawi i wszystkiego jaknajlepiej używa. Ale o jednem nie trzeba zapominać: że to tylko święto. Takie życie na codzień nie jest stworzone dla nikogo, a tembardziej dla pani. Trzeba sobie powiedzieć: to dobre na tydzień na dwa najwyżej, a potem koniec. A jak będzie koniec, niech pani już przestanie o tem myśleć i wróci spokojnie do domu. Niech pani nie liczy zbytnio ani na film, ani na nic, co będą pani obiecywali. I jeszcze jedno, niech pani nie żyje z żadnym mężczyzną, chyba że będzie pani miała do tego szaloną ochotę.

— Nigdy w życiu, — zawołała Ida purpurowa. — Nigdybym tego nie zrobiła nawet gdybym miała największą ochotę. A nie będę miała ochoty.

— To do niczego nie prowadzi, — ciągnęła spokojnie pokojówka — w żadnym razie się nie opłaca. Oczywiście, będą wszyscy próbowali i to wkrótce już... Najgorsi są ci, co to im aż oczy na wierzch wyłażą; trzeba ich się porządnie pilnować, chyba, że zaraz ślub. A nie trzeba się dać nabrać takim, co to opowiadają, że żona nie chce im dać rozwodu. A przedewszystkiem pamiętać ciągle, że to nie jest prawdziwe życie. Zdaje się, że będę musiała poprosić tego z końca korytarza, tego bohatera, żeby się panią zajął. Jest jeszcze mniej doświadczony od pani, ale ma poczciwą minę, a włosy jego mają kolor rudawy, co także dobrze o nim świadczy.

— Nie, niech pani tego nie robi... Nie znam go przecież. I nie chcę wydać mu się taka głupia, mogę się sama bronić.

— Dobrze, niech więc pani na niego uważa, — powiedziała chłodno pokojówka — wyjdzie to na jedno. A teraz, proszę pani, czem mogę jeszcze służyć? Pani Savrony obejmie służbę od jutra rana. Dziękuję.

I wymówiwszy te bezosobowe oficjalne słowa pokojówka uśmiechnęła się, przymrużyła porozumiewawczo oko i wyszła.

Ida czuła przez chwilę, że zapał jej przygasł. Powiedziała sobie, że przecież ta dziewczyna nie uzyskała pierwszej nagrody na konkursie piękności (i nigdy nie uzyska) i nie może wiedzieć, co dzieje się z taką laureatką. Ale sam fakt, że w takiej chwili ktoś dawał jej rady i prawił morały, podziałał na nią deprymująco. Przecież takie rozmowy należały do świata, który zostawiła za sobą. To, że usłyszała je tutaj, było nieomal tak okropne, jakgdyby w „Café Pompadour" zastała w roli gospodyni swą ciotkę Aggie. Ida była teraz zła na rudowłosą pokojówkę; czyż dlatego, że ma narzeczonego policjanta, sama poczuwa się do obowiązków policjantki? Po namyśle Ida zdecydowała, że ta mała była właściwie bezczelna, choć tak grzecznie zaofiarowała się z pudrowaniem jej pleców. A to, co mówiła o życiu z mężczyznami? Cóż ona sobie myślała? Że kim ja jestem? (C. d. n.).

Na marginesie historji

Napoleon I przy pracy

Napoleon I nie lubił pisać. Pisania męczyło go, a ręka nie mogła nadążyć cisnącym się w zawrotnem tempie myślom. Brał pióro do ręki tylko gdy był sam w pokoju, a wówczas połowy liter brakowało w słowach. Nie umiał też i nie chciał odczytywać tego, co napisał. Dyktował więc sekretarzom, chodząc po pokoju krokiem wolnym i miarowym od jednego do drugiego. Zadanie sekretarzy nie było łatwe. Musieli chwytać w lot improwizację cesarza, który niechętnie powtarzał zdanie już raz podyktowane. Podczas żmudnej tej pracy trafiały się jednak i chwile wesołe, czego dowodem następująca anegdota:

Minister wojny Clarke przysyłał niekiedy do Tuilleries po rozkazy od cesarza swego sekretarza Belime. Cesarz dyktował, mając przed sobą tabakierkę. W pewnej chwili Napoleon odwrócił się, a wówczas Belime wziął szczyptę tabaki. Cesarz zobaczył to w lustrze, i rzekł do skonfudowanego sekretarza: „Zatrzymaj tę tabakierkę, dla nas dwóch jest ona za mała". Poczem dyktował dalej.

Mody przed rewolucją

Moda 1788 r. w Paryżu nie przyniosła wiele nowości. Piękne materjały, perły, brylanty i inne drogie kamienie noszone były w dalszym ciągu, ale żadnych nowych pomysłów nie wprowadzano. Natomiast mężczyźni puścili się w pogoń za oryginalnością. Więc przedewszystkiem każdy elegant musiał mieć conajmniej tuzin, a niektórzy nawet setkę kamizelek, chcąc być „w dobrym tonie". Kamizelki te haftowane w motywy, zaczerpnięte z polowania czy manewrów kawalerji i bitew na morzu, były bardzo kosztowne. Nader dziwaczne były też guziki. Ozdabiano je wizerunkami królów Francji, cezarów, czasem osób należących do rodziny. Zuchwalsi młodzi ludzie kazali na guzikach malować minjatury swoich przyjaciółek. Guziki te były bardzo duże i można sobie wyobrazić, jak wyglądał młody człowiek tak udekorowany.

W świecie mody zaszedł w owym czasie fakt, o którym wiele mówiono, a dowodzący, że arystokracja nie była nigdy dobrą klientelą. Doświadczyła tego na sobie modystka Mlle Bertin, która chlubiła się tem, że była dostarczynią królowej. Ale arystokratki nie płaciły swoich rachunków i Mlle Bertin zbankrutowała. Nie było to byle jakie bankructwo, bo pasywa wyniosły aż dwa miljony. Piękne panie wpadły w rozpacz. Do kogo się teraz zwrócić? Kto zwiąże kokardę, kto ułoży toczek i kto przypnie pióro? Przypuszczano, że Mlle Bertin ulegnie prośbom i będzie dalej prowadzić magazyn. Mówiono też, że modystka okazała się niewdzięczną wobec królowej, bo gdyby nie to, władczyni byłaby jej niewątpliwie dopomogła, chociaż już wówczas miała wiele własnych zmartwień i kłopotów. Firma Mlle Bertin przestała istnieć.

Czuła małżonka

Marja Luiza nie była zbyt czułą małżonką. Oto r. 1814. Pierwsza abdykacja Napoleona I. Cesarzowa przebywa w Pałacu Blois i o niczem jeszcze nie wie. Leży w łóżku, gdy wczesnym rankiem melduje się p. de Saint Aulaire, szambelan Jego Cesarskiej Mości. Zaledwie co obudzona cesarzowa przyjmuje go siedząc na brzegu łóżka. Spod kołdry wysuwają się bose nóżki.

P. de Saint Aulaire przynosi list z wiadomością o abdykacji i o usiłowaniu otrucia Napoleona w Fontenebleau. Z rozpaczą w sercu i spuszczonemi oczyma stoi czekając aż cesarzowa przeczyta list.

Skończyła czytać i odezwała się: „Pan patrzy na moje nogi. Zawsze mi mówiono, że są bardzo ładne".

Następuje r. 1815. Sto Dni. Marja Luiza bawi w Wiedniu u swoich rodziców i wraz z całą Europą opowiada się przeciwko temu, który jest jeszcze jej mężem. Wiadomość o klęsce pod Waterloo nadchodzi po dwóch dniach do Wiednia. Dama dworu idzie do cesarzowej. Cały dwór choć niechętny Napoleonowi, z niekłamanem wzruszeniem czeka na ukazanie się Marji Luizy, która po chwili wychodzi ze swego pokoju i mówi:

„Dziękuję za wiadomość. Już o tem wiedziałam. Chciałabym teraz pojechać konno do Merkensteim. Czy pogoda jest dość ładna i czy mogę ryzykować przechadzkę?"

Zamki P.K.O. są jednak lepsze

Od magicznych pieczęci cadyka

Cudotwórcy z Kozienic skradziono 50.000 zł.

„Hajntyge Najes" dowiaduje się z Otwocka, że popełniono tam sensacyjną kradzież ze względu na osobę okradzionego. Mianowicie okradziony został słynny cudotwórca, Kozienicki cadyk, reb Aricle. Kradzież zdarzyła się w czasie nieobecności cadyka.

Mieszkanie cudotwórcy przeszukali złodzieje gruntownie, w poszukiwaniu za skryptami dostali się nawet pod podłogi. Łupem złodziei padły kosztowności i gotówka. W łącznej sumie strata wynosi ponad 50 tysięcy zł. Zachodzi przypuszczenie, że kradzieży dokonał ktoś dobrze poinformowany o stosunkach domowych cudotwórcy, na co wskazuje umiejętne poszukiwanie zdobyczy.

Wszyscy chasydzi w Otwocku są przejęci kradzieżą i mówią o niej ze zrozumiałą zgrozą.

Cadyk cudotwórca został już o kradzieży powiadomiony.

Więcej inteligencji ukraińskiej!

woła nacjonalistyczne „Diło"

LWÓW, 28.1. Organ ukraińskich nacjonalistów „Diło", wzywa do podjęcia szerokiej akcji wśród ukraińskich żywiołów miejskich, ażeby posyłały najliczniej dzieci swe do szkół średnich, dowodząc, że w ostatnich latach liczba ukraińskiej młodzieży w gimnazjach maleje. „Diło" przestrzega przed rozpowszechnioną opinją, jakoby nie opłacało się kształcić dzieci w gimnazjach spowodu t. zw. nadprodukcji inteligencji, gdyż dobrze zorganizowane społeczeństwo zawsze będzie potrzebować światłych przewodników.

Huragan w Szkocji



Olbrzymie fale rozszalałego morza z nieprawdopodobną siłą zalewają brzeg. Huragan zatopił parę statków i wiele kutrów rybackich.

Co się stało?

Wczoraj: w Warszawie ciepło
a w Szkocji dął huragan,
w Pekinie był bałagan.
Ktoś mówił w Białowieży:
— bitte mein Herr — na łów
pójdziemy towarzyszu,
strzelaj pan sobie zdrów —
i dzielmy się — soból czy panna?
(uroczy damski akt),
ewentualnie akt inny —
naprzykład Wchodni Pakt.
— Avec plaisir — szepnął Łowca
— akt czy pakt — lepsze niż nic.
A propos akt — aktualnie
Kiepura Jaś w Saint-Moritz
na śliską zeszedł drogę
i upadł z górnem C i s
na nartach mknąc w smokingu —
tłum krzyczał — mistrzu bis
Per — mistrzu też do Lavala
rzekł rząd — ach napraw błąd
cheri, jedź do Londynu
i walcz o „Czarny Ląd".
A w czarną rozpacz w Warszawie
wpadła P. A. L., mówiąc — kto?
kto godzien nagrody Młodych?
gdzie jest genjalne c o ś?

M. L. Krug.

Bezkrwawy szturm na stragany

wykonała żandarmerja sobotnia

Nad miasteczkiem Łagowem w kieleckiem panuje niepodzielnie stowarzyszenie „strażników szabasu", czyli t. zw. „żandarmerja sobotnia".

W ostatni piątek, jak donosi „Warszawer Radjo", doszło w Łagowie za sprawą tego stowarzyszenia do straszliwej walki (a mojradige machtojke) między żydami, która wzburzyła całe miasteczko.

Spowodu targu, jaki odbywa się w Łagowie w piątek, żandarmerja sobotnia udała się pod wodzą miejscowego rabina na rynek przed zpadnięciem wieczoru i wydała wszystkim żydom, tam obecnym rozkaz natychmiastowego przerwania handlu i udania się do domu. Jeden z handlujących, piekarz, właściciel straganu ze smakowitemi bajgelc na rynku, miał jeszcze do sprzedania sporą ilość towaru, i nie usłuchał rozkazu żandarmerji. To wyprowadziło srogich rozkazodawców tak dalece z równowagi, że wywrócili stragan niesfornego piekarza, a smakowity towar wrzucili do błota. Poszkodowany piekarz też nie milczał, lecz uczynił „gewalt". Nadbiegł brat piekarza, właściciel sklepiku przy rynku, a z nim i inni kupcy, którzy chcieli przy sposobności zalatwić dawne porachunki z gorliwymi „strażnikami soboty".

Waleczny oddział „sobotniej żandarmerji" spostrzegłszy się, że jest zaatakowany przez przeważające siły, postanowił dokonać manewru strategicznego zwanego przegrupowaniem się tyłem do frontu i zmuszeniem wroga do pościgu, co mówi pochlebnie o energji i szybkości decyzji dowódców. Nieomieszkano przytem wysłać łączników po posiłki. Przybyłe posiłki uznały za wskazane przenieść plac boju do sklepiku brata piekarza. Zaczęła się tambójka tak zaciekła, że wybite szyby i wyłamano drzwi.

Przybyła policja położyła kres dalszym działaniom wojennym. Spisano mnóstwo protokułów, w których mniej czy więcej zaszczyt nie figurują nazwiska nieomal połowy żydów z Łagowa. Epilog wal nej bitwy rozegra się w sądzie. Miasteczko podzieliło się obecnie na dwa obozy, przeciwników i zwolenników niesfornego piekarza.

Zmiana w dyrekcji

warszawskiego Z.U.S.

Według pogłosek, jakie rozeszły się wśród urzędników zakładów ubezpieczeń społecznych, stanowisko dyrektora warszawskiego oddziału Z. U. S., ma objąć z dniem 1 lutego r. b. wojewoda warszawski, inż. Stanisław Twardo.

Obecny dyrektor p. T. Szubartowicz ma podobno z dniem 1-go lutego r. b. przejść w stan spoczynku.

Marek Romański — 112)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

— Przepraszam pana porucznika — wyjąkała nieśmiało. — Ja pana... bądźcobądź... nie znam. Pierwszy raz pana widzę... Te obrazy nie są moje... Jak ja mogę tak... Pan rozumie?...

Von Hedinger z uśmiechem pokiwał głową.

— Zupełnie dobrze rozumiem. Mój mundur jest chyba dla pani dostateczną gwarancją. Te obrazki nie mają zresztą takiej wartości, by zdobywać je podstępem. Ale dobrze... Dam pani pokwitowanie.

— Niech będzie pokwitowanie. — Odparła, choć w głębi ducha wolałaby otrzymać za te obrazy pewną sumę pieniędzy, jako kaucję. Nie śmiała jednak wspomnieć o tem. Ten oficer był napewno agentem wywiadu i tak dużo mówił o obowiązkach wobec ojczyzny, że nie miałaby odwagi wspominać o zapłacie.

Podeszła do ściany i pozdejmowała z niej obrazki Grety. Sztywnemi palcami opakowała je i przewiązała sznurkiem.

— Panie poruczniku, ale nie na dłużej, jak na trzy dni.

— Oczywiście. W moim własnym interesie leży, by trwało to krótko.

Wydobył z portfela arkusik papieru i wiecznem piórem pokwitował odbiór obrazów Gdy miał podpisać pokwitowanie, zatrzymał się.

Przyszło mu na myśl, że skoro przedsięwziął tyle środków ostrożności, nie powinien podpisywać kwitu własnem nazwiskiem. Chociaż starał się zastraszyć, ile mógł, tę starą kobietę i wierzył, że będzie milczała, nie należało pozostawiać u niej dokumentu ze swym podpisem. A gdyby tak pokwitowanie to dostało się w obce ręce?

Szybko powziął decyzję i napisał na pokwitowaniu: Karl von Lüttich, porucznik marynarki. Już, gdy podpisał, ogarnął go lekki niepokój, że jednak postępuje niewłaściwie i że ten kwit pisany jego ręką, mógłby w pewnych okolicznościach być oskarżeniem przeciwko niemu. Człowiek, którego intencje są czyste, agent wywiadu niemieckiego ,działający w interesie swego kraju nie powinien postępować w ten sposób. W ciągu jednego popołudnia popełnił dwie rzeczy, których nie powinien był robić. Bez wiedzy szefa drugiego oddziału podjął śledztwo na własną rękę i sfałszował kwit na odbiór obrazów. A jednak nie mógł zrobić inaczej. Chciał zdobyć prawdę o Grecie Nielsen, a zdobyć chciał ją w ten sposób, by los jej znalazł się wyłącznie w jego ręku i by nikt inny nie powziął najmniejszych podejrzeń.

Wręczył kwit staruszce, zabrał pod pachę niewielkie płótna i wyszedł ze sklepu, raz jeszcze przypominając Emmie Wigand bezwzględny obowiązek milczenia.

Podszedł do postoju taksówek, i jedną z nich udał się do domu. Paliła go dręcząca ciekawość. Ciekawość nietylko agenta wywiadu, ale stokroć silniejsza ciekawość zakochanego mężczyzny. Ta mała paczka, którą trzymał teraz przed sobą na kolanach, miała rozstrzygnąć za chwilę, czy Greta Nielsen jest ofiarą jego fałszywych podejrzeń, czy też kimś, kto nie jest Gretą — kto nie jest panną Nielsen, — kto nie jest siostrzenicą generała von Strelitz i kto spełnia w Berlinie misję zarówno szaleńczą, jak groźną.

Gdy znalazł się w swem mieszkaniu, przystąpił natychmiast do rozwiązania paczki. Obejrzał dokładnie każdy z obrazków, lecz niewiele się z tego dowiedział. Ot, zwyczajne bezpretensjonalne pejzaże, malowane olejem. Płótno po drugiej stronie nie nosiło żadnych znaków. Zastanowiły go tylko podpisy. Dwa obrazki podpisane były pełnem imieniem i nazwiskiem Grety, trzeci zaś nosił podpis nieco odmienny. Podpis ten brzmiał „G. Nielsen".

Przypomniał sobie, że ten trzeci obraz nie znalazł łaski w oczach pana w binoklach i według słów Emmy Wigand przez dwa tygodnie wisiał w sklepie, daremnie czekając amatora, podczas, gdy dwa pozostałe pejzaże, podpisane pełnem imieniem i nazwiskiem dziewczyny, zostały przez Gretę oddane w komis dziś rano. Kurt von Hedinger odznaczał się zbyt wielkim sprytem, by nie wytłumaczyć sobie we właściwy sposób tej różnicy w podpisach. Według przypuszczeń jego — pan w binoklach był mimo wszystko łącznikiem obcego wywiadu. Jeżeli nie kupił tego obrazka, to znaczyło to, że nie było w nim nic godnego jego zainteresowania. Wobec tego dwa pozostałe pejzaże, skoro były podpisane inaczej, powinny zawierać jakąś tajemnicę. To nie był przypadek, że siostrzenica generała von Strelitz w dwojaki sposób sygnowała swe malarskie prace.

Był to pierwszy krok Kurta na drodze do dalszych odkryć, a zarazem potwierdzenie, że szedł dobrym tropem. Nie można było jednak niczego wywnioskować z obrazów i niczego przesądzać dopóki nie zostały one poddane ekspertyzie, polegającej na usunięciu farby i zbadaniu zagruntowania. Uczynić to — znaczyło zepsuć je zupełnie, a tego nie mógł uczynić, wobec konieczności oddania obrazów Emmie Wigand. I nietylko dlatego! Miał jeszcze inne plany na wypadek, gdyby się okazało, że zagruntowanie malowideł...

Młody człowiek podchodzi do telefonu i łączy się z jakimś numerem. Prosi do telefonu Jana Kramera. Kramer jest młodym malarzem i dobrym znajomym Kurta. Szczęśliwym trafem jest on w domu. „Czy możesz do mnie natychmiast przyjechać?" — zapytuje porucznik. — „Mam do ciebie bardzo pilny interes". Kramer odpowiada, że może. „No, to przyjeżdżaj!" — kończy Kurt i odkłada słuchawkę.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA